ŚWIĘCENIE ROBOTNICZEGO ŚWIĘTA

FAKTY PO MITACH

Nr 18 (294), 30 kwietnia – 7 maja 2026 r.

str. 7

fot. Ilustracja AI

9 772719 530604 18

OTRZYJMY ŁZY MARYI: (...) ofiara za przyjaźń z Maryją, płatna obrona „wartości chrześcijańskich". „Religijne" zbiórki to czysty zysk. A zarobić chce każdy... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 3-4)

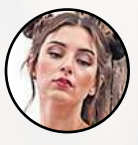

POTWORNOŚĆ ZE ŚMIETNIKA: Dzięki internetowi prawo kobiet do posiadania własnej psychiki cofnęło się o 1,5 tysiąca lat... (Stefan Płonicki, str. 10-11)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl f31e6b6610

Akademia absurdu

Kościół idzie na wojnę(2)

Im dłużej żyję, tym częściej dziwię się, ale najdziwniejsze w moich zdziwieniach jest to, że pojawiają się w miejscach, obok których większość przechodzi bez zdziwienia.

Starość? Bardzo prawdopodobne. Postępujący odchył psychiczny? Możliwe, pytanie tylko czyj: mój czy tych, o których piszę? Jest też trzecia możliwość: ja nie prątkuję szaleństwem, rządzący nie są idiotami, a czarni pasą się za nasze pieniądze dzięki rządowi, który ma nadzieję, że jeśli zapcha księżom paszcze pieniędzmi, to trudniej im będzie krzyczeć o konieczności zmiany rządu. Wybór stosownej koncepcji pozostawiam Państwu.

„Wojenko, wojenko"

Realnie licząc, trzy pokolenia będą spłacać kredyty, jakie na obronność już zaciągnął rząd PiS i te, które za chwilę zaciągnie rząd Koalicji Obywatelskiej. Do tego dobrowolnie opodatkowaliśmy się dążąc do przekazywania aż 5 proc. swojego PKB (!) na obronność; najwięcej spośród państw NATO. Po co? Oczywiście, na wypadek wojny? Z kim? Sprawa nie jest tak oczywista. Jeśli mielibyśmy zbroić się, by stawić czoło USA, które co chwila zaczynają nową wojnę – nie warto, bo ją przegramy. Gdybyśmy zbroili się w obawie przed drugą (po rosyjskiej) najpotężniejszą armią w Europie, czyli ukraińską, to po co stale dofinansowujemy jej rozwój? Jeśli zaś zbroimy się, by być gotowym w razie ataku Rosjan, to nie rozumiem równoległej narracji rządu, że rosyjska armia jest słaba, źle dowodzona, źle uzbrojona, że nie potrafi sobie poradzić nawet z wielokrotnie słabszą Ukrainą i armie Zachodu przenicowałyby ją w pył.

To jeden z przykładów mojej „intelektualnej inności". Obiecuję, że drugi przybliży nas do głównego tematu.

„Serce w plecaku"

W październiku 2021 r. wybuchła afera, gdy media podały, że pisowskie Ministerstwo Obrony ogłosiło przetarg na dostawę 300 „mobilnych ołtarzy polowych". Działo się to w czasie, kiedy rząd już wiedział, że Rosja zaatakuje Ukrainę. Wartość całego kontraktu była niewielka, żeby nie powiedzieć śmiesznie mała. Sądząc po wysokości wadium przetargowego, mogła oscylować wokół 1,5 mln zł. To tak (na oko) tysiąc razy mniej, niż Kościół mógłby wyrwać teraz, licząc, że każda parafia otrzymałaby środki lub sprzęt wartości przynajmniej 100 tys. zł. Kolejna sprawa, jaka przeszła wówczas bez echa, dotyczy liczby ołtarzy. Jak rozumieć to, że miało ich być 300, jeśli kapelanów było wówczas ok. 150 (obecnie pasie się 134, a utrzymanie ich i ich miejsc pracy kosztuje nas ok. 22 mln zł rocznie)? Dwa ołtarze na klechę? Jeśli tak, to dlaczego nie chciano ich kupić 100 tys., dla każdego żołnierza? Jeśli mają magiczną moc, to ich zakup wyszedłby taniej niż 10 transporterów opancerzonych. Zważywszy, że ołtarze zwabiłyby Matkę Boską, która rozpostarłaby nad Polską swoje święte włosy (jak w 1920 r.) – byłby to najsensowniejszy wydatek. Można by też przeszkolenie wojskowe ograniczyć do nauki montażu ołtarzy mobilnych, bo przecież modlitwy znają młodzi Polacy lepiej niż preambułę konstytucji.

Ujawnienie przeze mnie, że polski kat. Kościół szykuje się na wojnę i liczy na wsparcie finansowe państwa, wywołało sporo zainteresowanie („FpM" 17/26). Jedni mi nie dowierzali, inni dziwili się moim zdziwieniem, dwoje Czytelników próbowało mnie przekonać do wsparcia inicjatywy dalszego napełniania księżych kieszeni pieniędzmi podatników, tym razem pod pretekstem przygotowań do wojny. „Bardzo dziękuję za kolejne *FpM*. Z Pańskiego art. wstępnego wynika, że ci cwaniacy nawet na zagrożeniu egzystencjalnym dla Polaków chcą już zarabiać" (Emil Z., Gdańsk); „A co w tym dziwnego, że wyciągają ręce po pieniądze? Bardziej dziwi, że chcą im je dawać ci, którzy zapewniali, że skończą z tymi praktykami" (Włodzimierz G., Katowice); „Ogólnie jestem przeciw finansowaniu Kościoła przez państwo, ale skoro pieniądze im przekazane mogłyby pomóc ludziom, to co w tym złego?" (Anna B., Wrocław). Panie Eugeniuszu, Panie Włodzimierzu – pełna zgoda. Pani Anno: naprawdę wierzy Pani, że najlepszą gwarancją bezpieczeństwa jest inwestowanie w Kościół…?

„Boże coś Polskę"

Informacje o przygotowaniach Kościoła do wojny (choć uczciwiej byłoby powiedzieć, że do przyjęcia pieniędzy z MON i MSWiA) zbiegły się w czasie z pewną publikacją:

„*Światło w mroku*. List duszpasterski na czas kryzysu lub wojny.

Umiłowani w Chrystusie Panu, Bracia i Siostry! W godzinie próby, która nadeszła, zwracamy się do Was słowami Zbawiciela: *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam* (…) *Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka* (J 14,27). Wiemy, że w wielu domach zagościł dziś niepokój o jutro, o bliskich i o nasz wspólny los. W tym trudnym czasie chcemy Wam przypomnieć, że Kościół to nie tylko mury, ale przede wszystkim my – żywa wspólnota, która trzyma się za ręce w obliczu burzy. (…) Nawet gdy wydaje się, że fale nas przerastają, On panuje nad żywiołem. Zachęcamy Was do ufnej modlitwy osobistej i rodzinnej. Niech płonąca świeca w Waszych oknach będzie znakiem, że w tym domu Panem jest Bóg, a nie strach. (…) Zapraszamy do duchowej łączności podczas śpiewu Suplikacji: *Święty Boże, Święty Mocny…* Te słowa od wieków były ratunkiem dla naszego narodu w chwilach największych klęsk. Niech staną się naszym wspólnym wołaniem o miłosierdzie. (…) Prawdziwa wiara hartuje się w działaniu. Prosimy Was, bądźcie dla siebie nawzajem aniołami pokoju. Dobre słowo, uścisk dłoni czy krótka modlitwa z sąsiadem mogą stać się potężnym murem obronnym przeciwko rozpaczy. (…) Jeśli okoliczności uniemożliwią nam fizyczne spotkanie w świątyni, pamiętajcie, że Bóg mieszka w Waszych sercach. Każdy akt żalu doskonałego i komunia duchowa jednoczą nas z Bogiem tak samo mocno, gdy dostęp do sakramentów jest utrudniony. Niech nasza parafia stanie się domem modlitwy, w którym lęk zostaje zastąpiony przez nadzieję. Jesteśmy z Wami w każdej minucie tego doświadczenia, niosąc Wasze troski przed ołtarz Pański. Z pasterskim błogosławieństwem i modlitwą, *Wasz Duszpasterz*".

Cytat pochodzi z książeczki/broszury „Poradnik proboszcza na czas sytuacji kryzysowej lub zagrożenia wojną", wydanej przez Uczelnię WSB i powinien być – zdaniem autorów – odczytany w kościołach po tym, jak ktoś na nas napadnie. Dzieło ma trzech utytułowanych autorów i trzech nie mniej utytułowanych „konsultantów merytorycznych". Oprócz gotowca modlitewnego znajdują się tam porady organizacyjne (np. minimalna liczba łomów i łopat w kościele), a nawet cenne rady dla „celebransa" (m.in. przerwanie mszy, ogłoszenie ewakuacji, zabezpieczenie „Najświętszego Sakramentu"). Uczelnia zapewnia, że w przygotowaniu jest jeszcze 7 innych poradników, w tym sołtysa i przewodniczącej Zarządu Koła Gospodyń Wiejskich.

Darek Cychol

Szanowni Państwo. To już drugi tekst w tym cyklu, ale nie ukrywam, że temat mnie wciągnął. Przepraszam, ale czuję tak wielki dyskomfort z powodu braku miejsca, że niebawem pozwolę sobie zaprezentować swój własny, alternatywny wobec przedstawionego, poradnik dla proboszczów na czas wojny. Zapewniam, że będzie zawierał znacznie praktyczniejsze zalecenia…

FAKTY bez mitów

Fundusz Modernizacyjny miał pomóc Polsce w zazielenianiu energetyki. Można z niego sfinansować inwestycje w OZE, zielony wodór, budowę magazynów energii, a także termomodernizację budynków, która jest u nas szczególnym wyzwaniem. Można, ale ponad ¼ dostępnej kasy poszła na budowanie spalarni śmieci, czyli na instalacje, które emitują dwutlenek węgla i nie mają wiele wspólnego z zieloną transformacją. Projektów związanych z energetyką słoneczną i wiatrową nie zgłosił prawie nikt. Trochę jak z KPO – niby wszystko legalnie, ale niekoniecznie tak, jak planowali pomysłodawcy.

***

Aktywiści LGBT tracą złudzenia co do „progresywnego rządu". Kilkaset osób protestowało (25 kwietnia) przed Kancelarią Premiera, domagając się, by rząd przestał blokować transkrypcję aktów małżeństw jednopłciowych zawartych w innych państwach UE. To pierwsze takie wydarzenia od odsunięcia PiS od władzy, a przekaz pod adresem rządzących był ostry. „Ten rząd wystawił nas dupą do wiatru" – podsumowała jedna z uczestniczek. Tuska nazwano kłamcą, Kosiniaka-Kamysza – tchórzem. W Europie Zachodniej nawet ksenofobiczni konserwatyści dawno pogodzili się z małżeństwami osób tej samej płci.

***

Reputację postępowego miał też kiedyś prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, ale teraz błysnął pospolitym buractwem. Wkurzony na to, że posłanka Marcelina Zawisza zapowiedziała złożenie doniesienia do CBA w sprawie jego kontaktów z deweloperami, zasugerował, że w celu zdobycia popularności działaczka Razem za chwilę… zrobi striptiz. Nie wie tylko czy na Placu Wolności w Poznaniu, czy wprost na dachu Urzędu Miasta. Wcześniej Jaśkowiak nie mógł posłance darować, że wkroczyła do jego gabinetu w ramach interwencji poselskiej dotyczącej sprzedaży Osiedla Maltańskiego. Jeśli kobiety w polityce kojarzą się prezydentowi ze striptizem, można tylko współczuć.

***

Sąd Rejonowy w Bolesławcu umorzył sprawę przeciwko artystce Monice Tichy, która w 2024 r. wystąpiła topless na paradzie upamiętniającej lokalne wytwórstwo ceramiczne, posmarowana jedynie gliną. Aktywistka szła w grupie z transparentem z napisem „Wszyscy jesteśmy z jednej gliny". Ten tyleż postępowy, co oczywisty przekaz w oczach prezydenta Bolesławca był wywoływaniem zgorszenia, i to mimo, że organizatorzy parady byli uprzedzeni, że jedna z uczestniczek pomaszeruje bez koszulki.

A.S.

eprasa.pl f31e6b6610

fot. Ilustracja AI

Otrzyjmy łzy Maryi

Dźwiękoszczelne konfesjonały, różańce dla głodującej Afryki, kalendarze biurkowe przybliżające do Boga, obrazkowa misja po domach, ofiara za przyjaźń z Maryją, płatna obrona „wartości chrześcijańskich". „Religijne" zbiórki pieniędzy to czysty zysk. A zarobić chce każdy...

Parafialne zbiórki pieniędzy na opłaty za kościelne media, remonty, renowacje czy zakup złotych ornatów nikogo już nie dziwią. Nie da się tego sprawdzić, ale szacuje się, że roczne przychody Kościoła kat. z tacy i innych „dobrowolnych" datków wiernych opiewają nie na miliony, ale miliardy złotych. Samo świętopietrze – zbierane w kościołach tylko przez jeden dzień w roku – to zysk rzędu 58 mln euro (2024 r.). Nic więc dziwnego, że „ludzie Kościoła" chętnie z tego korzystają, wymyślając nawet najbardziej naciągane „intencje".

Religijny biznes

Jak powiedział ks. Trybus z filmu „Kler" (2018) Wojciecha Smarzowskiego, „chodzi o to, żeby zbierać, a nie zebrać i skończyć zbieranie" – tak w kościołach zbiera się ciągle i na wszystko. Diakonia Misyjna Ruchu Światło-Życie archidiecezji krakowskiej regularnie organizuje akcje, w ramach których pozyskuje pieniądze na różańce dla... mieszkańców Kenii i Tanzanii. Takich akcji jak „Misja Różaniec" czy „Klucz dla Afryki" i obecnie, i w przeszłości były dziesiątki. Wygląda na to, iż darczyńcom nie przeszkadza fakt, że mieszkańcy najbiedniejszych krajów świata bardziej potrzebują żywności i leków niż różańców.

Ludzie dają, to trzeba brać. Idąc tym tropem suspendowany ksiądz archidiecezji krakowskiej Piotr Natanek, tylko do lata 2025 r. uzbierał ok. 1,2 mln zł na... „Lądowisko dla Maryi". Choć w tym wypadku nikogo nie zdziwiłoby, że ksiądz czeka aż Maryja wyląduje u niego śmigłowcem, to lądowisko ma być częścią centrum pielgrzymkowego, które duchowny tworzy mimo braku poparcia władz Kościoła. Są też bardziej realne zbiórki: 200 tys. zł na wykonane z brązu drzwi do kościoła NSPJ w Tomaszowie Lubelskim czy 30 tys. zł na dźwiękoszczelny konfesjonał dla parafii św. Rocha w Poznaniu. Choć ceny tych fanaberii są znane, nie jest możliwe zweryfikowanie, ile w kopertach przekazali na ten cel wierni. Raj na ziemi zaczyna się wtedy, kiedy kosztu „celu" zbiórki nie da się określić.

Szopka z Francji

„Postanowiłam do Was napisać w sprawie Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. Piotra Skargi (SKC), które koresponduje z moją ciocią Krystyną. Cioteczka to emerytka, rocznik 1939. Dostaje regularne prośby o przekazy pieniężne od SKC (...) Nie pomagają tłumaczenia i wycinki z Waszej gazety na temat szemranego statusu tej organizacji" – czytamy w liście do „FpM" od pani Róży z Krosna.

W rozmowie pani Róża zdradza nam więcej szczegółów tej sprawy.

– Tu już nie chodzi o te 30 czy 50 złotych. Chodzi o to, że starsi ludzie są legalnie wprowadzani w błąd i okradani! Myślą, że przekazując datek, pomagają i w ten sposób tak trochę kupują sobie bilet do nieba. Ona kiedyś wpłaciła na Wyższe Seminarium Misyjne Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego (sercan) w Stadnikach, które zapewnia, że pomaga niewidomym dzieciom w Indiach. A potem pada informacja, że zakon zapłacił 350 tys. zł kaucji za księdza Olszewskiego. Skąd oni mieli te pieniądze? – pyta pani Róża. – A te ulotki... za każdym razem powód zbiórki jest inny, za każdym razem jest bardziej wydumany. W statucie organizacja ma wpisane „pomoc i miłosierdzie". Napisałam więc do nich, żeby pomogli cioci w spłacie aparatu słuchowego za 10 tys. zł. Odpowiedzi nie dostałyśmy, za to kolejną prośbę o datek już tak – dodaje.

W broszurce z wizerunkiem Maryi, którą dostała pani Krystyna, na pierwszej stronie czytamy:

„(...) w święto Niepokalanego serca Najświętszej Maryi Panny udamy się do francuskiego sanktuarium w La Salette! Jest to szczególne miejsce naznaczone łzami Matki Bożej i Jej Matczynym wołaniem o nawrócenie ludzkich serc. Tam, razem z nadesłanymi do nas kartami, złożymy również szczególne wotum wdzięczności i pokuty dla Matki Bożej (...)". Ma nim być drewniana figurka umieszczona w świerkowej szopce „wykonanej przez polskiego artystę". Na nasze oko, podobną w Zakopanem można dostać za kilkaset złotych (z poświęceniem może za tysiąc). Na odwrocie jest „karta zawierzenia", którą należy wypełnić, oderwać i „jak najszybciej" odesłać, wraz z drukiem bankowym oczywiście.

„Niech ta kapliczka z figurą, ofiarowana w La Salette będzie trwałym znakiem naszej odpowiedzi na łzy Matki Bożej. 19 września 2026 roku, dokładnie w 180. Rocznicę Objawień, w Sanktuarium Matki Bożej z La Salette zostanie odprawiona Msza Święta za wszystkich uczestników kampanii" – obiecuje Stowarzyszenie. Na dołączonej kopercie zwrotnej widnieje adres skrytki pocztowej nr 199 w Krakowie. Na druku do wpłaty w polu „nazwa odbiorcy" widnieje już Fundacja Instytut Maryi Królowej Polski. W polu „tytułem" nie ma mowy o żadnych łzach, figurach czy wyjeździe do Francji. Małymi literkami wydrukowano tam: „dar na działalność statutową Fundacji...". Organizacja ta została wpisana do KRS dopiero pod koniec ub.r. Jej prezesem jest związany z Ordo Iuris Sławomir Olejniczak, który jest także prezesem zarządu Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi.

Wysyłając – dwa razy – oficjalne „pytania do publikacji prasowej", próbujemy się dowiedzieć, skąd te nieścisłości i ile pieniędzy zarabia na listach Fundacja. Bezskutecznie.

„(...) z Waszym udziałem i przy Waszym wsparciu Instytut Maryi Królowej Polski będzie mógł prowadzić kampanie wzywające do nawrócenia i oddania się na służbę Maryi za pośrednictwem wysyłek pocztowych, mediów internetowych, publicznych wystąpień i osobistego dawania świadectwa" – czytamy na stronie internetowej Fundacji, która w swoich osiągnięciach ma wpisaną tylko jedną kampanię – właśnie tę dotyczącą La Salette. Dowiadujemy się tam też, że w jej ramach na początku marca 2026 r. ulotek jak ta, która trafiła do pani Krystyny, wysłano 165 tys. Nawet jeśli tylko połowa odbiorców wpłaciłaby po 5 zł, daje to ponad 400 tys. zł. To jednak tylko promil zysków z takich listów.

Listy ze świętym obrazkiem

Wielokrotnie pisaliśmy o listach od Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi (SKCiKPS). W maju 2022 r. wysłało ono do 250 tys. polskich domów prośby o włączenie się w akcję wręczenia Matce Boskiej Fatimskiej tysiąca białych róż.

„22 sierpnia, w dniu święta Najświętszej Maryi Panny Królowej, złożyliśmy w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Fatimie 39 760 potwierdzeń odmówienia Aktu poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi.

eprasa.pl f31e6b6610

fot. Ilustracja AI

Wraz z nimi ofiarowaliśmy Maryi od polskich czcicieli tysiąc białych róż uformowanych w kształt serca" – napisano na stronie Stowarzyszenia. Wpis opatrzono zdjęciem mężczyzny w garniturze i róż, ale czerwonych. Zakładając, że każdy z ofiarodawców wpłacił kwotę minimalną 20 zł, to w ciągu czterech miesięcy Stowarzyszenie zarobiło ponad 795 tys. zł.

„Maryja Królową Rodziny! Tak, Maryja Królowa Rodziny powinna królować w każdym domu. Tak, ja również chcę mieć udział w akcji, aby ten piękny wizerunek Najświętszej Maryi Panny był obecny w jak największej liczbie polskich domów. Dlatego przeznaczam na ten cel kwotę 20, 30, 50 lub 100 zł" – to fragment ulotki z kolejnej kampanii Stowarzyszenia „Maryja Królową Rodziny". Pierwsza edycja ruszyła w 2001 r., później była powtarzana co dwa-trzy lata (m.in. w 2008, 2011, 2015, 2021 i 2025 r.). Za każdym razem liczyła 150-230 tys. listów. Oprócz obrazka z Matką Boską Fatimską w kopercie znajdował się też przedrukowany list od prezesa Olejniczaka, który przyznawał, że jego celem jest wysłanie 100 tys. takich wizerunków tylko do końca roku. Jak pisał, potrzebował na to 280 tys. zł. I tak za każdym razem. SKCiKPS prowadziło też kampanię: „365 dni z Maryją". Celem zbiórki było pokrycie kosztów druku i dystrybucji kalendarzy oraz walka o „przebudzenie sumień Polaków" i „obronę wartości chrześcijańskich".

„Nasz kalendarz (…) pomoże Ci chwalić Boga i Najświętszą Maryję Pannę oraz na nowo odkryć duchowe skarby Kościoła" – przekonywało Stowarzyszenie, które równolegle prowadziło i nadal prowadzi jeszcze kilka podobnych kampanii. „Medalik Niepokalanej niech będzie bronią, a raczej kulką, którą każdy rycerz Niepokalanej się posługuje" – tak, cytatem ze św. Maksymiliana, Stowarzyszenie przekonywało do przesyłania przekazów pocztowych na propagowanie kultu maryjnego w ramach akcji „Cudowny Medalik – dar Maryi dla Ciebie". Po dokonaniu wpłaty każdy darczyńca miał dostać medalik – „tarczę chroniącą przed złem" wraz z broszurą informacyjną i tekstem nowenny. Kolejna kampania Stowarzyszenia to: „Najświętsze Serce Jezusa, poświęcam się Tobie!". Jej celem było „szerzenie nabożeństwa do Bożego Serca" oraz złożenie wspólnego wotum w sanktuarium we Francji. „Imiona i nazwiska wszystkich osób (...) trafią do specjalnej Księgi, którą jako wotum złożymy w bazylice w Paray-le-Monial we Francji" – czytamy w ulotce.

Jeśli któremuś z potencjalnych darczyńców wpis do księgi nie wydawał się zbyt atrakcyjny, Stowarzyszenie miało też inny „argument": duży, kolorowy wizerunek Najświętszego Serca Pana Jezusa, folder z aktem oddania oraz… naklejkę: „Tarcza Serca Jezusowego". Na tym nadal nie koniec. Celem następnej zbiórki „Święta Rito, przyjdź nam z pomocą!" miała być organizacja wspólnej modlitwy w intencjach darczyńców w sanktuarium patronki w Cascii – włoskiej miejscowości w Umbrii.

„Dołącz do naszej kampanii, aby otrzymać nadzwyczajne łaski od św. Rity" – zachęcało Stowarzyszenie. Łaski najwyraźniej tanie nie są. Jako rzeczowy dowód ich otrzymania Stowarzyszenie proponowało folder z modlitwami do św. Rity i płatki róż poświęcone w jej sanktuarium.

30 zł dla Maryi

Kiedy wydawałoby się, że Stowarzyszenie wyczerpało już całą niebiańską ofertę, kolejny raz wysłało adresatom ze swojej skrzynki propozycję zawarcia „Przymierza z Maryją". Kampania rozpoczęła się na początku lat 2000 i do dziś jest powtarzana. Jej celem jest m.in. „wzmocnienie szeregów obrońców prawa bożego i Kościelnego". Przynależność do tego grona kosztuje, jak zwykle: 30, 40, 50 lub 100 zł miesięcznie. Gratis: książka „20 lat Przymierza z Maryją", dyplom, naklejki, kalendarz biurkowy „Przyjaciela Przymierza z Maryją" i „poświęcone" wizerunki Jezusa i świętych.

Pierwszy taki list pani Marzena z Warszawy dostała rok temu.

– Do listu dołączony był różaniec. Jestem osobą, która nie bierze nic za darmo, dlatego postanowiłam za niego zapłacić – mówi kobieta, która od czasu do czasu przekazuje datki na różne fundacje. – Tym razem jednak nie sprawdziłam, co to jest za instytut. Skojarzyłam go z Kościołem, przesłałam 30 zł i to był mój błąd – dodaje.

Od tamtej pory regularnie, średnio raz w miesiącu, otrzymuje kolejne listy. Ostatni miał najwyraźniej wywołać u niej wyrzuty sumienia. „Szanowna Pani Marzeno, martwię się o Panią. Od pewnego czasu nie otrzymuję od Pani żadnych wiadomości i niepokoję się. Czy wszystko u Pani w porządku? Mam nadzieję, że nie ma Pani jakichś poważnych kłopotów zdrowotnych czy osobistych... Jeśli tak jest – proszę koniecznie o nich napisać. Być może będę mógł Pani służyć jakąś radą albo przynajmniej modlitwą?".

Jak w ramach międzynarodowego śledztwa ustaliła Fundacja Reporterów, w ciągu kilku lat środowisko związane z Instytutem ks. Piotra Skargi i Ordo Iuris miało współtworzyć międzynarodową sieć ultrakonserwatywnych organizacji i ją współfinansować. Blisko 10 mln euro pozyskanych z polskich darowizn wspierało globalny ruch TFP (Tradycja, Rodzina, Własność) walczący z prawem do usuwania ciąży, z „gender", LGBTQ i wartościami liberalnymi. Jego działalność jako zbyt radykalną krytykowały poszczególne episkopaty.

Zdrowaś Maryjo Łaski Pełna i RODO

Organizacje pana Olejniczaka nie są jedynymi z podobną ofertą w naszym kraju. Kilka tygodni temu Wydział Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Diecezjalnej w Zamościu wydał komunikat dotyczący działalności internetowej prowadzonej pod nazwą „Zdrowaś Maryjo Łaski Pełna". Nie wiadomo, z kim jest związana i kto ją prowadzi. „Inicjatywa nie posiada aprobaty ani mandatu Kościoła, nie została erygowana ani zatwierdzona przez biskupa diecezjalnego i nie działa w ramach struktur Kościoła katolickiego" – czytamy w komunikacie ks. Piotra Spyry.

Facebookowa grupa „Zdrowaś Maryjo Łaski Pełna" liczy 212 tys. członków. Jej administrator zapewnia, że grupowicze codziennie modlą się w intencjach swoich członków, a nawet całej diecezji i kurii zamojsko-lubaczowskiej. W tym celu grupa organizowała już zrzutki pieniędzy na przykład: „Wspierajmy modlitwą dusze w czyśćcu cierpiące" i „Za dusze konających grzeszników". „Razem chcemy wspierać je modlitwą oraz zamawianymi Mszami Świętymi, które zostaną powierzone kapłanom w różnych parafiach w Polsce" – czytamy na facebookowej stronie grupy.

Z kolei fundacja „Polska Katolicka, nie Laicka" (związana z Instytutem Ordo Iuris) zorganizowała akcję „1 milion medalików Matki Bożej i Świętego Michała". Zamiast zbierać pieniądze bezpośrednio na żywność czy leki dla Ukraińców, zbierano fundusze (celowano w 550 tys. zł) na wybicie medalików, które miały trafić do żołnierzy na froncie. Najmniejsza możliwa kwota, jaką można było przekazać na zbiórkę, to 25 zł. Za dar tej wielkości miało zostać kupionych 45 medalików. Ponadto zbiórka prowadzona była na prywatnej stronie organizatora. Nie musiała więc spełniać żadnych wymogów. Nie widać nawet na niej, jaką kwotę udało się zebrać dotychczas.

– W tym wszystkim jeszcze jedno mnie martwi: skoro powstali niedawno, skąd mieli dane osobowe mojej ciotki? – zastanawia się pani Róża.

W Polsce przetwarzanie danych osobowych regulowane jest przez RODO – oraz ustawę o ochronie danych osobowych. Dane osobowe mogą być zbierane i używane tylko wtedy, gdy istnieje jedna z określonych podstaw prawnych, np. zgoda osoby, realizacja umowy, obowiązek prawny albo tzw. prawnie uzasadniony interes administratora. Administrator danych (czyli organizacja zbierająca dane) ma obowiązek poinformować osobę, której dane dotyczą, m.in. o: celu ich przetwarzania, czasie przechowywania oraz przekazaniu danych ewentualnym innym odbiorcom. W praktyce organizacje współpracujące ze sobą w ramach jednej sieci mogą przekazywać sobie dane osobowe bez większych przeszkód. W teorii osoby, których dane są przetwarzane, mają szeroki zakres praw przyznanych przez RODO. Mogą żądać informacji o przetwarzaniu swoich danych oraz podejmować działania w celu ich usunięcia. Pytanie tylko, jak senior ma to zrobić, jeśli adres fundacji przetwarzającej jego dane to skrytka pocztowa?

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl f31e6b6610

POLETKO PANA B.©

POD STERTĄ WĘGLA

Po spektaklu „Prałat" w TVP (patrz „FpM" 17/26) „Newsweek" rozmawia z ofiarą ks. Henryka Jankowskiego Barbarą Borowiecką z Australii. „Swoje zbrodnie przykrywał tym, że robił dobre rzeczy dla Solidarności. Wykorzystywał seksualnie dzieci i był w tym bardzo okrutny" – mówi Borowiecka. „Miałam 11, może 12 lat. Nasz dom i kościół św. Barbary dzieliła tylko jedna ulica. Wtedy często bawiliśmy się na podwórku. Jankowski to widział i tam nas dopadał. Wystarczyło, że jedna osoba krzyknęła: Uwaga, Jankowski idzie! – i raptem 20 dzieci uciekało we wszystkie strony...". Ośmioletniego brata chowała pod stertą węgla w kotłowni, sama szukała kryjówki na strychu. Czasem jednak ją łapał. Masturbował się, próbował wepchnąć jej penisa do ust. Minęło ponad pół wieku, nie doczekała się odszkodowania ani przeprosin. Księża w kurii na jej widok „uciekali jak szczury". Pomnik prałata już obalono. Ale dlaczego biznesmena-antysemitę hołubili tak długo politycy postsolidarnościowi i Leszek Miller?

DAR OŁTARZA

Nadchodzi sezon komunijny. Do wydatków na strój „komunisty", prezenty i przyjęcie dla rodziny dochodzi jeszcze obowiązkowy „dar ołtarza" – kiedyś symboliczny, dziś konkretny. Proboszcz podpowiada rodzicom, co kupić. Jak czytamy w „Fakcie", najczęściej są to kielichy mszalne, puszki na komunikanty, ornaty, kapy, alby, obrusy ołtarzowe, sprzęt nagłaśniający albo biurowy. Standardem jest też składka na remont czy modernizację kościoła. Rodzice opisują na Facebooku fanaberie księży: „U nas w kościele przyjętych będzie 30 dzieci, a ksiądz zażyczył sobie do 6 tysięcy na remont. Oczywiście nie zgodziliśmy się na to". „Ksiądz życzy sobie kwotę 2 tys. zł jako prezent + renowacja jakiegoś krzyża, którą mają zrobić rodzice osobiście na początku maja. Czy to nie przesada?". „U nas szło jakieś 10 dzieci. Nowe mikrofony dla parafii 3 000...". „U nas prawie 4 tys., jakiś witraż ma być". „Jak syn szedł do komunii parę lat temu, to ksiądz zażyczył sobie bon paliwowy na 6 000 zł". „Co znaczy życzy sobie? Kupcie czekoladę i tyle".

GŁOS ZZA GROBU

Choć umarł, to wciąż jest obecny na Facebooku; ma nawet adres mailowy: jezusuzdrawia@wp.pl. „Ojciec Łukasz, stygmatyk naszych czasów, któremu w każdy piątek objawiał się Jezus. Przykład umiłowania Jezusa Eucharystycznego, przeżywający mękę Jezusa, przyjmujący na siebie cierpienia i choroby innych. Powołany do Królestwa Niebieskiego 20 marca 2025 r.". Na jego profilu pełno jest niebanalnych refleksji, z których można czerpać pełną garścią i ubogacać się duchowo. Na przykład: „Dusze, których ciała zostały skremowane, cierpią wielkie męki w czyśćcu. Dusze te proszą o pomoc i ostrzegają przed kremacją zwłok". Watykan od dawna oficjalnie pozwala na kremację, ale ojciec Łukasz, przebywając w zaświatach, wie lepiej, co nas tam czeka.

Z RÓŻAŃCEM NA BABY

Tradycyjny Babski Comber w Rybniku przejęły feministki: śmiały rozmawiać o menopauzie, endometriozie, przeciwdziałaniu przemocy, relacjach matek z córkami, prawach reprodukcyjnych oraz spadku dzietności. Nie mogli tego zdzierżyć radni PiS. Dowiedziawszy się, że w jednym z paneli dyskusyjnych wystąpi ginekolożka dr Gizela Jagielska z Oleśnicy, dla katoli wróg publiczny – wpadli w szał. W dniu jej przyjazdu do Rybnika ściągnięto policyjne wsparcie z Katowic, w tym zespół antykonfliktowy. Radny Andrzej Sączek z kumplami przyszedł z krzyżem, różańcem i portretem Hitlera pod bibliotekę, gdzie miały się spotkać bezbożne kobiety. Opublikował też zdjęcie czerwonych korali ułożonych w kształt różańca, z podpisem „Komunie mówimy STOP!!". Ale kto tu jest opresyjną komuną, która wkracza ludziom do łóżek i gabinetów ginekologicznych?

SKŁADKA NA DZIADKA

Jaką emeryturę dostaje polski ksiądz? Jak informuje Business Insider, rekordzistą jest abp Sławoj Leszek Głódź: jako generał dywizji zgarnia ok. 23 tys. zł miesięcznie. Nieco niżej, choć wciąż na poziomie niedostępnym dla większości seniorów, plasują się inni hierarchowie: abp Marek Jędraszewski – ok. 15 tys. zł, abp Stanisław Gądecki – 12 tys. zł. Kwoty te nie uwzględniają innych benefitów, takich jak darmowe mieszkanie, wyżywienie czy pomoc domowa, zapewnianych przez diecezje. Księża zatrudnieni na umowę o pracę (katecheci, kapelani) odprowadzają „normalne" składki na ZUS. Za duchownych zajmujących się wyłącznie duszpasterstwem składki emerytalne w ogromnej większości, bo aż w 80-100 proc. pokrywa państwowy Fundusz Kościelny. Jeśli więc duchowny ograniczał się do posługi w kościele, jego świadczenie z ZUS będzie na poziomie emerytury minimalnej (obecnie 1 978,49 zł brutto). Praca zawodowa poza amboną pozwala wypracować kapitał, który przekłada się na emeryturę 3 200-3 500 zł brutto. Niewiele, ale dom księży emerytów zapewni dach nad głową. Gdy kapłan kończy 75 lat, dostaje dodatkowy przelew z Funduszu Kościelnego w wysokości ok. 2 500 zł brutto miesięcznie, co znacząco podnosi mu standard życia na starość.

METAL POD OSTRZAŁEM

Ciężka muzyka metalowa znów oburza i wywołuje protesty, a prawica wzięła sobie za cel dwa poświęcone jej festiwale" – pisze OKO.press. Pierwszy, to Sun Dies Festival, który – na życzenie 11 spośród 15 radnych – musiał się wynieść z Dobrego Miasta do Olsztyna. Radni uznali bowiem, że ten rodzaj muzyki godzi w opisane w konstytucji uniwersalne wartości: prawdę, dobro i piękno (black metal oznacza więc fałsz, zło i szpetotę). Wygrzebali nawet mrożące krew w żyłach doniesienia, że w latach 90. norwescy metalowcy palili kościoły, a nawet dopuszczali się morderstw. Na celowniku jest też Mystic Festival, organizowany na terenie Stoczni Gdańskiej. W tym roku, o zgrozo, ma tam wystąpić zespół Behemoth. „Wydarzenie o wyraźnie antychrześcijańskim i bluźnierczym charakterze zostało zaplanowane w czasie uroczystości Bożego Ciała... " – grzmi Fundacja „Polska Katolicka, nie laicka". W Gdańsku nie poszło jednak tak łatwo jak w Dobrym Mieście – festiwal się odbędzie.

TUSKU, PŁAĆ

Jeden z bohaterów afery Funduszu Sprawiedliwości ks. Michał Olszewski zapowiada kroki prawne wobec premiera Donalda Tuska – informuje „Wyborcza". W grę wchodzi prywatny akt oskarżenia za pomówienie, pozew cywilny o naruszenie dóbr osobistych oraz żądanie zadośćuczynienia w kwocie 450 tys. zł. Co tak dotknęło byłego egzorcystę, oskarżonego m.in. o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, przywłaszczenie 66 mln zł i pranie brudnych pieniędzy? Przed jednym z kwietniowych posiedzeń Rady Ministrów Tusk powiedział, że prezes zarządu Zondacrypto Przemysław Kral dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji, w tym 450 tys. zł dla fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobry. Jak dodał szef rządu, część tych środków przeznaczono na prawników – obrońców posła Dariusza Mateckiego oraz wspomnianego księdza „Salcesona" (co powtórzyło wiele mediów). To nieprawda! „Mój udział w obronie księdza Michała jest finansowany przez Zgromadzenie Księży Sercanów" – zapewnia mec. Wąsowski. Jego kolega mec. Skwarzyński działa pro bono, z patriotyzmu i pobożności, a trzeci obrońca jest opłacany przez „przyjaciół kapłana, którzy nie mają żadnych powiązań z rynkiem kryptowalut". Powiązania z Zondacrypto kompromitują dziś bardziej niż zwykła kradzież.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl f31e6b6610

WIARA CZYNI CZUDA

W. Brytania: wyrok na księdza

Umieszczenie w rejestrze przestępców seksualnych i 9 lat więzienia – taki wyrok usłyszał 84-letni ksiądz Vincent Cassidy.

Wydając wyrok sędzia Sheena Fraser z sądu w Glasgow stwierdziła, że zachowanie księdza było „oburzającym naruszeniem zaufania". W latach 70. XX w. duchowny gwałcił dwóch chłopców przy każdej nadarzającej się okazji: w przyczepie kempingowej, na basenie, w szkołach, a nawet w kościołach w Renfrewshire i Greenock. Ofiary powiadomiły o tym diecezję Paisley dopiero w 2018 r. Skazanie Cassidy'ego po tak długim czasie było możliwe dzięki obowiązującemu w Szkocji prawu, które w wypadku poważnych przestępstw seksualnych wobec nieletnich przewiduje brak lub znaczące wydłużenie okresu przedawnienia.

Kanada: zaufać Kościołowi

Ofiary wykorzystywania seksualnego przez duchownych archidiecezji Halifax-Yarmouth (Nowa Szkocja) już dwa lata czekają na wypłatę odszkodowań.

Timothy Clark, jest jedną z 60 osób skrzywdzonych w dzieciństwie przez księży z archidiecezji Halifax-Yarmouth. Jako 14-latek zadzwonił do archidiecezji i powiedział, co robi mu ksiądz. Otrzymał wtedy zapewnienie, że ktoś skontaktuje się z nim i pomoże. Nikt się nie odezwał, a sprawę zamieciono pod dywan. Mężczyzna przez dekady żył z traumą i poczuciem winy. W 2022 r. sąd zatwierdził zbiorową ugodę między pokrzywdzonymi a Kościołem, który zobowiązał się do przekazania ofiarom łącznie 10 mln dolarów odszkodowań. Do tej pory nie wypłacono ani grosza. Przedstawiciele archidiecezji przekonują, że proces jest złożony i ma na celu weryfikację zasadności roszczeń.

Pakistan: religijna gra

Muzułmanie oskarżeni o zbiorowy gwałt na 14-latce zaatakowali krewnych ofiary, próbując zmusić rodzinę do wycofania zarzutów. Chrześcijańskie organizacje przekonują, że to kolejny wypadek prześladowania chrześcijan.

Według świadków, niejaki Zaman Shafique, wraz z sześcioma wspólnikami, napadł na krewnych gwałconej dziewczynki Faisala Masiha i Naveeda Masiha, pobił ich a później wrócił, by podpalić ich dom. Pokrzywdzeni przekonują, że atak jest związany z toczącą się od ub.r. sprawą karną dotyczącą gwałtu zbiorowego na 14-letniej kuzynce napadniętych. Potwierdza to ks. Khalil Maqsood, w rozmowie z Christian Daily International-Morning Star News: „W tej wiosce jest około 30 chrześcijańskich rodzin, a oskarżony publicznie groził, że chrześcijańskie domy zostaną spalone, jeśli rodzina ofiary nie zgodzi się na ugodę". W sprawę włączyły się organizacje chrześcijańskie np. Christians' True Spirit, które dopisały ją do listy prześladowań chrześcijan. Muzułmanie są przekonani o swojej racji, którą ma im zapewniać upaństwowienie islamu. Nikt jednak nie mówi o tym, co przeżywa skrzywdzona dziewczynka.

Włochy: praktyczny ekumenizm

W Brindisi w regionie Apulia w parafii pw. św. Wawrzyńca z Brindisi odbyło się spotkanie z udziałem przedstawiciela islamu. Katolicki beton wpadł w szał.

Gościem wydarzenia był imam Khaled Bouchelaghem, który wygłosił prelekcję pod hasłem „znasz islam?". W spotkaniu uczestniczył biskup diecezji Brindisi-Ostuni. Pomysł wpisał się w lokalne inicjatywy dialogu międzyreligijnego, które w ostatnich latach były realizowane w regionie Brindisi, m.in. w formie wspólnych zgromadzeń i obchodów religijnych tych wspólnot. Część mediów – w tym portal La Nuova Bussola Quotidiana – sugeruje, że wydarzenie jest zwiastunem zmiany charakteru nauczania Kościoła i „islamską katechizacją".

Meksyk: La Luz del Mundo

fot. Facebook

Ofiary nadużyć związanych z kościołem La Luz del Mundo protestują przeciwko decyzji prokuratury federalnej o zamknięciu wieloletniego śledztwa przeciwko jego przywódcy.

Lider Kościoła Naasón Joaquín García był oskarżany o seksualne wykorzystywanie dzieci i młodych kobiet związanych ze wspólnotą, handel ludźmi, ukrywanie nadużyć wewnątrz organizacji i udział w przestępczości zorganizowanej. Mężczyzna został za to skazany w USA, gdzie odbywa karę więzienia. Tymczasem meksykańska prokuratura uznała, że brakuje jej podstaw do dalszego ścigania Garcii. Ofiary są w szoku. Sprawa wywołała w kraju debatę na temat odpowiedzialności instytucji religijnych, ochrony ofiar oraz skuteczności systemu prawnego w wypadkach nadużyć popełnianych w zamkniętych strukturach.

USA: zrzutka na tiarę

Amerykańska organizacja katolicka Amici Vaticani zainicjowała zbiórkę pieniędzy na zakup tiary dla papieża Leona XIV.

W czasie gdy Donald Trump obraża papieża, jego wyborcy zbierają kasę na nową tiarę dla Leona XIV. Ma to być sposób na uczczenie wyboru pierwszego Amerykanina na papieża. Pomysłodawcy wskazują, że większość wcześniejszych tiar była również darami od wspólnot kościelnych i wiernych. Ma ona łączyć symbolikę religijną z odniesieniami do USA, m.in. poprzez elementy kolorystyczne i motywy roślinne. Zbiórka obejmuje również wpis darczyńców do pamiątkowej księgi. Ciekawe czy Donald też się dorzuci?

Japonia: jehowi w natarciu

Około 20 członków Chrześcijańskiego Zboru Świadków Jehowy wniosło do Sądu Okręgowego w Tokio pozew przeciwko rządowi.

Sprawa dotyczy wytycznych wydanych w grudniu roku 2022 przez japońskie ministerstwo opieki społecznej, które mają na celu przeciwdziałanie przemocy wobec dzieci. Zalecają m.in. interwencję służb w sytuacjach mogących wskazywać na przemoc lub zaniedbanie, także gdy wiąże się to z praktykami religijnymi, takimi jak odmowa transfuzji krwi. Świadkowie Jehowy twierdzą, że dokument narusza konstytucyjną wolność religii, prowadzi do dyskryminacji wierzących i stygmatyzuje praktyki religijne. Rząd Japonii odpiera zarzuty. Postępowanie sądowe jest w toku.

Chiny: mieszkanie dla urny

Władze wprowadziły nowe przepisy zakazujące przechowywania urn z prochami zmarłych w wynajmowanych mieszkaniach. Zjawisko to jest znane jako „mieszkania kostnego pyłu".

Chiny należą do krajów, gdzie koszty pogrzebów należą do najwyższych na świecie. Jednocześnie spadki cen najmu mieszkań w ostatnich latach skłoniły Chińczyków do przekształcania wynajmowanych lokali w prywatne miejsca pamięci, wyposażone w urny, świece i symboliczne dekoracje. Według mieszkańców, realną zmianę mogłoby przynieść jedynie obniżenie cen miejsc na cmentarzach. Wielkie metropolie, np. Szanghaj, już wcześniej znalazły rozwiązanie: dopłacają swoim mieszkańcom do „ekologicznych pochówków", takich jak morski pogrzeb prochów. W ubiegłym roku ta metoda osiągnęła rekordową popularność i została wykorzystana ponad 10 tysięcy razy.

USA: narcyz i papież

„Amerykańscy katolicy zaczynają zdawać sobie sprawę ze swojego błędu – zagłosowali na narcyza" – uważa George Weigel, autor biografii JPII.

Amerykański publicysta George Weigel w wywiadzie dla „La Repubblica" odniósł się do napięć między Donaldem Trumpem a papieżem Leonem XIV. Weigel ocenił wypowiedzi prezydenta jako „oburzające, skandaliczne i obraźliwe", a pochwalił reakcję papieża „(...) pokazuje, jak dojrzały człowiek powinien reagować na taką głupotę". Skrytykował również styl komunikacji Trumpa, określając go jako przejaw braku dyscypliny i podatności na impulsywne działania. Publicysta stwierdził, że „ten epizod nauczy katolików popierających Trumpa, że głosowanie na narcyza nigdy nie jest dobrym pomysłem".

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl f31e6b6610

Święcenie robotniczego święta

Święty Józef to bardzo przydatny gość. Jak trzeba, przygarnie kobietę w ciąży i nawet przyjmie do wiadomości, że jego synek, choć nie jest jego synkiem, jest jego synkiem. To na zasadzie: módl się, pracuj, nie myśl, amen.

Przydaje się od czasu do czasu, by wytłumaczyć ludowi bożemu, że ma milczeć i w pokorze wykonywać każde polecenie. W skrócie: haruj człowieku i wiedz, że nic z tego nie będziesz miał. W 1955 r. Józef przydał się papieżowi Piusowi XII, który wyciągnął go, jak magik królika z kapelusza, by przeciwstawić się złym komunistom. Dlatego katolicy też mają swoje święto pracy… i to 1 maja! Nazywają je wspomnieniem św. Józefa Rzemieślnika.

Godność, krew i milczenie

Kpina to jawna, zwłaszcza jak sobie uświadomimy, co działo się w 1886 r. w Chicago. 1 maja wybuchł tam strajk generalny, dzielni ludzie zaczęli walczyć o godność pracy. Ówczesny papież Leon XIII milczał, choć wielu robotników i robotnic było katolikami i co niedziela płaciło mu haracz. 3 maja doszło do starć z policją, wskutek czego życie straciło kilkunastu robotników i kilku policjantów (brak jednoznacznych danych). 20 sierpnia 1886 r. sąd w Chicago uznał za winnych tych wydarzeń ludzi oskarżonych o przewodzenie zamieszkom. Chociaż były to osoby wskazane niesłusznie (to nie oni odpowiadali za agresję), siedmioro z nich skazano na śmierć, a jedną na 15 lat więzienia. Leon XIII nadal milczał. 11 listopada 1887 r. (w „czarny piątek"), wyrok śmierci został wykonany na: Albercie Parsonsie, Auguście Spiesie, Adolphie Fischerze oraz George'u Engelu. Jak się Państwo domyślają, i tu papież nie stanął po stronie ofiar. Cóż, wcześniej (1878) wydał encyklikę *Quod Apostolici Muneris* (tł. „Co do obowiązku apostolskiego"), w której uznał socjalistów i komunistów za „śmiertelną zarazę". Wiadomo, jak człowiek upomina się o swoje prawa, to dla Kościoła katolickiego jest niebezpiecznym wywrotowcem.

Rzecz jasna do ruchu robotniczego zaangażowały się też robotnice, jak Mary Harris „Mother" Jones, nazywana najniebezpieczniejszą kobietą w Ameryce, ponieważ organizowała strajki górników i protestowała przeciwko pracy dzieci. Lucy, żona straconego Alberta Parsonsa, działała po jego śmierci i zasłynęła jako niezłomna mówczyni. W Polsce robotnice z Żyrardowa zorganizowały strajk szpularek (1883), a członkinie PPS zasłynęły szmuglowaniem pod gorsetem „bibuły" i broni.

Moda na socjalizm

Sprawiedliwie dodajmy, że w Kościele katolickim prawi ludzie też się trafiają (podejrzewam nawet, że jest ich większość, tylko wskutek tresury seminaryjnej uczą się ślepego posłuszeństwa i milczą). I tak w owym czasie znalazł się kardynał James Gibbons z Baltimore, który stanął w obronie robotników. Pojechał nawet do Watykanu, by przekonać papieża do ruchu robotniczego. Tu jednak bym uważała. Bardziej prawdopodobne jest, że Kościół – od stuleci stosujący doskonałą mimikrę – i tym razem postanowił się dostosować.

Widząc skalę poruszenia na świecie i siłę, w jaką rósł ruch robotniczy, papież w 1891 r. wypuścił encyklikę *Rerum Novarum* (tł. „O sprawach nowych"). Nie łudźmy się jednak, nie była to socjalistyczna encyklika; jedynie uznanie, że ludzie mają prawo zrzeszać się i godnie żyć.

Józef proletariusz

Robotnicy wygrali swoją sprawę. W XX w. prawa pracownicze stały się normą, a 1 maja świętem. Bardzo ważnym, bo przypominającym, jak istotna jest godność pracy i szacunek do drugiego człowieka. To również upamiętnienie wszystkich, którzy polegli w walce o prawa pracownicze, przeciwstawiając się przemocy i wyzyskowi. Kościół katolicki nie mógł jednak zdzierżyć takiego święta, gdzie mówi się o ludziach, a nie o bogu. Dlatego właśnie w 1955 r. papież Pius XII ustanowił 1 maja jako wspomnienie św. Józefa Rzemieślnika. Oni już tak mają: jak psy na spacerze muszą, po prostu muszą, „oznaczyć teren". To ewolucyjny przymus, że jak widzą coś świeckiego na swoim terenie, to nawet nie wiedzą, kiedy podnoszą nogę…, o przepraszam…, kropidło. Więc Józef, ten biedny naiwniak, został wmanewrowany w 1 maja. Co tam prawdziwi ludzie, jak Waryński, Kasprzak, Pietrusiński, Okrzeja, Luksemburg i wielu, wielu innych. O socjalistach dążących do wolności Kościół woli milczeć.

Wybór Józefa – ślepo posłusznego niewolnika – obrazuje mentalność Kościoła. Praca ludzi ma być ciężka, człowiek ma być ujarzmiony, bierny, dający z siebie wszystko i niczego nieoczekujący, z wyjątkiem wynagrodzenia w wysokości „co łaska". Jak się „buntuje" i mówi o swoim prawie do godności i normalnej pensji, wówczas staje się zły.

Jednak na szczęście dla nas wszystkich święty Józef nigdy nie istniał. Jest tylko koszmarną fantasmagorią kościelnych władców świata. Natomiast znaleźli się ludzie, którzy dali nam coś, co wcześniej nie istniało: prawa pracownicze.

prof. Joanna Hańderek

Namiastka sprawiedliwości

Biskup Tadeusz Rakoczy zrzekł się tytułu doktora honoris causa na chwilę przed posiedzeniem Senatu Uniwersytetu Bielsko-Bialskiego (UBB), podczas którego miało dojść do głosowania w tej sprawie. Ukrywany przez niego ksiądz-pedofil trafił już do publicznego rejestru.

Do władz Uniwersytetu Bielsko-Bialskiego wpłynęło pismo od biskupa seniora Tadeusza Rakoczego, w którym zrzekł się tytułu doktora honoris causa, przyznanego mu przez Akademię Techniczno-Humanistyczną w Bielsku-Białej w 2009 roku. Pismo nie zawierało uzasadnienia – informuje dr Robert Pysz, rzecznik UBB.

fot. Wikiemdia

Sprawa pozbawienia biskupa tego zaszczytnego tytułu dzieliła społeczność akademicką. Z jednej strony, podnoszono zasługi hierarchy dla powstania Akademii Techniczno-Humanistycznej, z drugiej, wskazywano – biorąc pod uwagę kary nałożone na duchownego przez Stolicę Apostolską – na konieczność przestrzegania standardów etycznych.

W maju 2021 r. Watykan ukarał Rakoczego za tuszowanie pedofilii ks. Jana Wodniaka, byłego proboszcza z Międzybrodzia Bialskiego. Rakoczy był dwukrotnie – w 1993 oraz 2007 r. – informowany przez Janusza Szymika o tym, że w latach 80. był wykorzystywany przez duchownego. Biskup nie podjął jednak żadnych działań w tej sprawie. W ramach kary Watykan zakazał hierarsze uczestnictwa w celebracjach i spotkaniach publicznych oraz zebraniach plenarnych Konferencji Episkopatu Polski. W następstwie decyzji Watykanu bp Rakoczy został pozbawiony honorowego obywatelstwa m.in. przez Oświęcim i Kęty.

Ksiądz Wodniak natomiast tak naprawdę nigdy nie został ukarany. W 2015 r. Kongregacja Nauki Wiary skazała go na 10 lat kar kanonicznych. Po odwołaniu zmieniono mu wyrok na lat pięć. Jedyna i najdotkliwsza sankcja, jaka go faktycznie spotkała, to wpis do rejestru pedofilów. Przed kilkoma dniami Państwowa Komisja ds. Pedofilii (PKDP) wydała postanowienie w tej sprawie. To oznacza ujawnienie jego danych oraz miejsca przebywania – klasztor w Bieniszewie.

– Dla mnie to namiastka sprawiedliwości… – komentuje Janusz Szymik.

Według informacji przekazanych przez księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego w książce „Księża wobec bezpieki", Wodniak jako TW „Janek" aż 15 razy miał spotykać się z oficerem bezpieki i przekazywać mu informacje na temat dekanatu. Wodniak zaprzeczał tym ustaleniom, podobnie jak zarzutom seksualnego wykorzystywania dziecka.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Znowu przestępca w sutannie

To już staje się nudne. Kolejny akt oskarżenia przeciwko katolickiemu księdzu.

Tym razem trafiło na 40-latka z jednej z podbiałostockich parafii, który lekką ręką zatankował sobie auto na stacji paliw, po czym odjechał nie zapłaciwszy. Policja szybciutko ujęła złodzieja, a przy okazji wyszło na jaw, że chłop ma zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych oraz decyzję o cofnięciu mu uprawnień kategorii B. Żeby było jeszcze ciekawiej, ten ksiądz to recydywista, gdyż w przeszłości był już dwukrotnie karany. Raz za jazdę po pijaku, a następnie za wcześniejsze łamanie zakazu prowadzenia samochodu.

Jak sprawa stała się publiczna, momentalnie zareagowała kuria w Białymstoku, informując, że metropolita białostocki abp gen. Józef Guzdek zawiesił wikariusza w obowiązkach duszpasterskich. Póki co jednak sankcje nie są zbyt dotkliwe, bo – jak czytamy w komunikacie prasowym – „dalsze decyzje zapadną po wyjaśnieniu sprawy w świetle powszechnie obowiązujących norm prawnych". I słusznie, przecież podwładny Guzdka nie zdążył jeszcze nikogo po pijaku rozjechać.

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl f31e6b6610

Pytania dotyczące Biblii (237)

Święto Konstytucji czy Królowej Polski?

Zbliża się rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja w 1791 r. Święto Narodowe Trzeciego Maja ustanowione zostało w 1919 r. i ponownie w 1990 r. Jednakże w tym dniu obchodzona jest również Uroczystość NMP Królowej Polski, jako patronki naszego kraju. Jak doszło do powiązania tych dwóch uroczystości?

Jak wiadomo, Kościół rzymski nie tylko ustanowił wiele świąt i uroczystości w miejsce dawnych świąt pogańskich, ale także powiązał je ze świętami państwowymi. I tak też uczynił z Uroczystością Królowej Polski.

Korzenie kultu

Wiadomo przecież, że już pierwszy dogmat o Bożym rodzicielstwie Maryi (*Theotokos*) ogłoszony został w Efezie w 431 r., w głównym ośrodku kultu Artemidy (rzymskiej Diany), której poświęcony był również miesiąc maj. Ksiądz Bogusław Nadolski pisze o tym tak: „Szczególna cześć oddawana Maryi w maju sięga wieków średnich i wiąże się z działaniami zmierzającymi do wyeliminowania bądź nadania głębszej, chrześcijańskiej treści różnym zwyczajom pogańskim praktykowanym w tym właśnie miesiącu (...). W Polsce nabożeństwa majowe przyjęły się od XIX w." („Liturgika" t. II, Poznań 1991, s. 148).

Warto także przypomnieć, że znaczący wpływ na uznanie Maryi Królową Polski miało objawienie jezuity Giulio Mancinelliego, podczas którego 14 sierpnia 1608 r. Maryja rzekomo powiedziała do niego tak: „Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to królestwo bardzo umiłowałam i wielkie rzeczy dla niego zamierzam, ponieważ osobliwą miłością do Mnie płoną jego synowie".

Kiedy tylko komisja kościelna uznała to objawienie za prawdziwe, Giulio (Juliusz) Mancinelli udał się do Krakowa (8 maja 1610 r.), gdzie przywitany został m.in. przez króla Zygmunta III Wazę oraz biskupów. Wtedy też, podczas odprawiania mszy w Katedrze Wawelskiej ponownie ukazała mu się Maryja i powiedziała doń: „Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką Tego Narodu, który jest mi bardzo drogi, więc wstawiaj się do Mnie za nim i o pomyślność tej ziemi błagaj Mnie nieustannie, a Ja będę ci zawsze, tak jak teraz miłosierną". W późniejszym objawieniu dodała: „Juliuszu! Za cześć, jaką masz do mnie, Wniebowziętej, ujrzysz mnie za rok w chwale niebios. Ty nazywaj mnie tu, na ziemi, Królową Polski. (...)".

W krótkim czasie po tym objawieniu ks. Mancinelli przekazał radosną wiadomość ks. Piotrowi Skardze i jezuitom w Polsce. Oni z kolei donieśli o tym królowi. Dlatego też kiedy w 1655 r. do Polski wdarli się Szwedzi, a opuszczony król musiał uciekać poza granice kraju, zrozpaczeni biskupi zwrócili się do papieża: „Zginęliśmy, jeśli Bóg nie zlituje się nad nami". Papież Aleksander VII, powołując się na objawienie J. Mancinelliego odpowiedział: „Nie, Maryja was uratuje, to Polski Pani. Jej się poświęćcie, Jej oficjalnie ofiarujcie. Ją Królową ogłoście, przecież sama tego chciała". Wtedy to wychowanek jezuitów, król Jan Kazimierz, stosując się do rady papieża, 1 kwietnia 1656 r. złożył w katedrze lwowskiej uroczysty ślub, ogłaszając Maryję Królową Polski. W ten sposób oddał nasz kraj w opiekę Maryi, mówiąc: „Ciebie za Patronkę moją i za Królową państw moich dzisiaj obieram". Następnie, po wojnie ze Szwedami, duchowieństwo na Jasnej Górze oddało cały naród Polski Marii, ogłaszając: „Rzeczypospolitej bądź Królową i Panią, natchnieniem i Patronką".

W epoce przedrozbiorowej i później biskupi bynajmniej nie sprzyjali uchwaleniu Konstytucji 3 maja. Przeciwnie! Potwierdza to fakt, że obalenie Konstytucji 3 maja i ratyfikowanie II rozbioru przez polski Sejm uczczono mszą i uroczystym odśpiewaniem *Te Deum*.

Powiązanie z datą 3 maja

Początkowo uroczystość Królowej Polski obchodzono w pierwszą niedzielę maja. W 1914 r. przeniesiono ją jednak na 2 maja. Dopiero po odzyskaniu niepodległości, w odpowiedzi na prośbę polskiego episkopatu, papież Benedykt XV przeniósł to święto na 3 maja, bezpośrednio łącząc je z Konstytucją 3 maja (1920 r.). Uroczystość tę zatwierdził później papież Jan XXIII ogłaszając ją, główną patronką kraju. Ponowne zaś „oddanie Polski w macierzystą niewolę Maryi" z okazji 1000-lecia chrztu Polski ogłosił kard. Stefan Wyszyński 3 maja 1966 r.

Warto jednak w tym miejscu przypomnieć, że w epoce przedrozbiorowej i później biskupi bynajmniej nie sprzyjali uchwaleniu Konstytucji 3 maja. Przeciwnie! Potwierdza to fakt, że obalenie Konstytucji 3 maja i ratyfikowanie II rozbioru przez polski Sejm uczczono mszą i uroczystym odśpiewaniem *Te Deum*. (*Te Deum laudamus*, „Ciebie, Boga, wysławiamy" – jeden z najstarszych i najważniejszych uroczystych hymnów dziękczynno-uwielbiających – przyp. red.).

Poza tym, cóż w tym dziwnego, że ogłoszono Maryję Królową Polski, skoro nie tylko nasz kraj został oddany w poddaństwo „Królowej niebios", ale również wiele innych państw, które nawet wyprzedziły Polskę w wyborze Marii na swą królową. Na przykład, na początku XI w. Stefan, król węgierski, ogłosił Marię Królową Węgier. W XII w. podobnie uczynił król portugalski poświęcając jej swe królestwo. W XVI w. za królową obrała ją sobie również Hiszpania. A za jej przykładem poszły prawie wszystkie narody Ameryki Południowej i Środkowej. Kardynał Stefan Wyszyński podkreślił jednak, że Polska jest szczególnie związana z Bożą Rodzicielką: „Wiele narodów przypisuje sobie ten zaszczyt! Ale mamy przekonanie, że jesteśmy w jakiś szczególny sposób związani z Maryją".

Dziwna argumentacja

Kościół naucza, że uroczystość NMP Królowej Polski należy postrzegać w szerszym kontekście historycznym. Naród Polski bowiem od dawna zwracał się do Marii z prośbą o obronę. Świadectwem tego jest chociażby modlitwa „Pod Twoją obronę", wzywanie jej jako „Pomocnicy wszystkich" i „Nadziei chrześcijan". Obrony u Marii szukano w wypadku klęsk, zarazy, plag, wojen oraz zagrożenia dla wiary. Uroczystość ta jest więc wyrazem wdzięczności za historyczną opiekę Maryi nad Polską, za obronę, pomoc, macierzyńską miłość narodu polskiego i pociechę w utrapieniach, gdyż Maryja od wieków jest pewną ostoją i idzie przed narodem jak obłok świetlany. Podkreśla się też, że przez akt zawierzenia naszego kraju Maryi, naród Polski odrodził się duchowo...

Co na to Biblia?

Cóż, Biblia jednoznacznie potępia ustanawianie jakichkolwiek świąt religijnych o rodowodzie pogańskim. Przypomnijmy, że już do starożytnego Izraela Bóg powiedział: „Nienawidzę waszych świąt, gardzę nimi, i nie podobają mi się wasze uroczystości świąteczne" (Am 5,21). O ileż zatem bardziej musi dotyczyć to świąt, które nie mają nic wspólnego z Biblią. Podobnie zresztą jak nazywanie Marii Matką Boską, Królową Polski czy Królową Niebios.

Poza tym, wbrew temu co głosi Kościół katolicki, tzw. opieka Maryi okazała się nad wyraz nieskuteczna. Zwłaszcza że od czasu, kiedy zawierzono jej nasz kraj, Polska, która wcześniej słynęła z tolerancji wraz z kontrreformacją pogrążyła się w religijnym fanatyzmie, hipokryzji i niekończących się waśniach. Katolicka Maryja nie była też w stanie przyjść z pomocą swoim wiernym ani w czasach rozbiorów Polski, ani podczas I czy II wojny światowej.

Tak więc, pomimo jej rzekomego patronatu i modlitw „Pod twoją obronę" – Polacy ginęli zarówno z rąk faszystów, jak i w czasie stalinowskich czystek. Katolicka „Patronka" i „Nadzieja chrześcijan" zawiodła więc wszystkich swoich wielbicieli! Nasz naród nie przeżył też ani duchowego, ani moralnego odrodzenia. Wszystkie zatem zasługi, jakie katolicyzm przypisuje Maryi, to jedno wielkie kłamstwo! A potwierdza to m.in. tak powszechne w naszym kraju bałwochwalstwo, fanatyzm religijny oraz cwaniactwo polityków i demoralizujący wpływ kleru.

Bolesław Parma

eprasa.pl f31e6b6610

Jak umierają Brytyjczycy

Londyn, Alternatywy 4

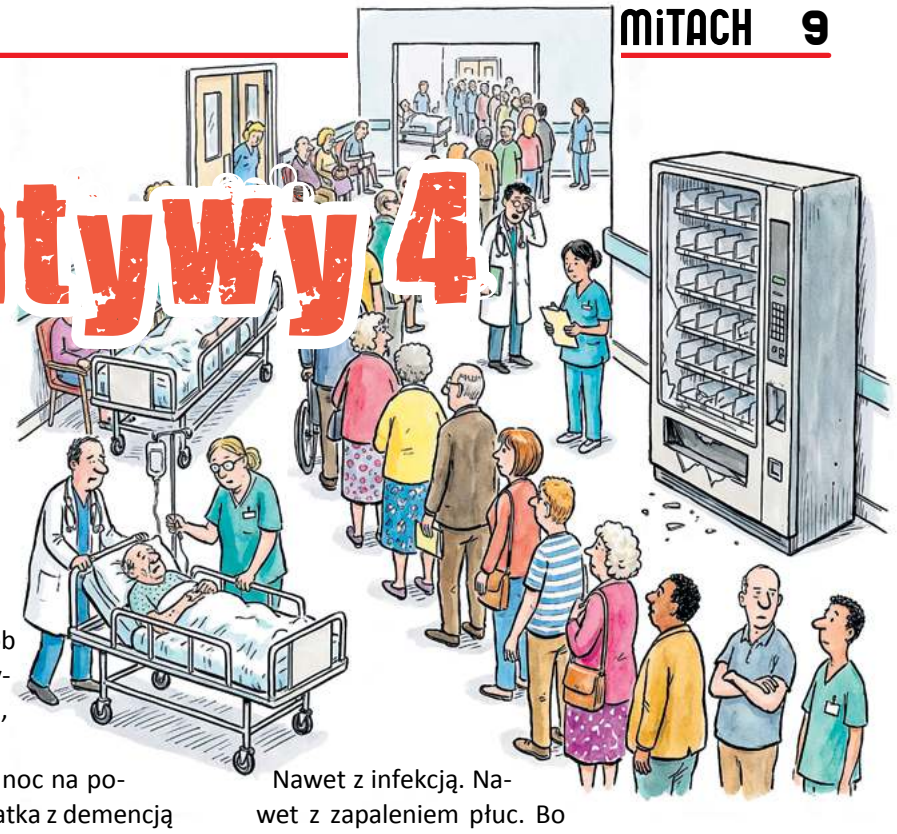

Korytarze pełne pacjentów. Kolejki „jak za mięsem". Automat z napojami pusty. Lekarz, który się nie zjawia. System, który nie nadąża. I tylko kartek na wódkę jeszcze nie ma. Jeśli ktoś tęskni za PRL-em, niech spróbuje skorzystać z brytyjskiej służby zdrowia. Gwarantowane *déjà vu*.

Bo po co mi te kartki, panie doktorze? Ja i tak pić nie mogę. To weźmie pan na parapetówkę". Pamiętają Państwo tę scenę z „Alternatywy 4"? Pacjent leżący na szpitalnym korytarzu wręcza kartki na wódkę doktorowi Kołkowi, który właśnie dostał nowe mieszkanie. Przykryty kocem leży tam, gdzie przypadkiem zostawił go system: między ścianą a stolikiem. Nikt się nie dziwi. Nikt nie protestuje. Korytarz to część szpitala, prawda?

Oddział korytarzowy

Dziś ten sam obraz wraca. Tyle że nie w Warszawie. W Londynie, Birmingham, Leeds. Nie w peerelowskim absurdzie, tylko w brytyjskiej służbie zdrowia, która jeszcze niedawno była symbolem nowoczesności i dumy narodowej. NHS (*National Health Service* – Narodowy System Ochrony Zdrowia, przyp. red.), kiedyś uznawany za złoty standard bezpłatnej opieki medycznej, stał się miejscem, gdzie korytarze zamieniły się w oddziały. Na stałe.

W brytyjskich szpitalach każde skrzydło ma swoją nazwę. Jest więc np. Mortimer Ward dla pacjentów wewnętrznych, Redmont Ward dla przypadków ortopedycznych, Ashby Ward dla rekonwalescentów. Ale od kilku lat, nieoficjalnie, pojawiła się nowa jednostka: Corridor Ward. Po polsku: „Oddział Korytarzowy". Nie znajdziecie go w dokumentacji, ale zna go każdy pacjent, który spędził tam noc albo dwie. Leżanka przy ścianie, nosze między szafką a windą, cienki parawan jako symbol intymności. Opieka? Owszem, z wodą w plastikowym kubku; o ile automat działa, a ktoś ma wolną rękę, by ją podać.

Termin Corridor Ward zaczął krążyć wśród personelu i dziennikarzy mniej więcej od 2019 r., gdy zjawisko „opieki korytarzowej" stało się na tyle powszechne, że potrzebowało własnej nazwy. Początkowo mówiono o tym półżartem, półserio, ale szybko przestało być zabawnie. Gdy pacjenci zaczęli spędzać po 48, 60, 70 godzin w przejściu, bez łóżka i bez opieki, „oddział korytarzowy" przestał być metaforą. Dziś to nieoficjalna, ale realna jednostka organizacyjna w wielu brytyjskich szpitalach – z własną kolejką, własną ciszą i własnym poziomem bezradności.

Stary może odejść

Szpitale w Anglii umieszczają pacjentów na wszystkim, co ma płaską powierzchnię: leżankach przy windach, składanych łóżkach pod drzwiami, plastikowych noszach w przejściach. Dziesiątki tysięcy ludzi spędziły tam wiele godzin, czekając na miejsce, na lekarza, na diagnozę. Najczęściej na cokolwiek. Najstarszym pacjentom przyszło czekać najdłużej. Setki osób powyżej 80. roku życia spędzały całe doby w strefach „tymczasowych", które z tymczasowością nie mają już nic wspólnego.

Mniej staranna opieka nad osobami starszymi ma już swoją nazwę: ageizm. Choć NHS temu zaprzecza, raport Age UK pokazuje, że ponad 53 tys. osób po 80. roku życia spędziło w izbie przyjęć od 24 do 72 godzin, często bez łóżka, prywatności i opieki.

Z relacji bliskich: 87-latek leżący całą noc na podłodze, bo nie było łóżek ani noszy. 82-latka z demencją – dwa dni między windą a automatem z napojami, pod kocem, bez opieki. To nie wyjątki. Dla wielu seniorów korytarz stał się miejscem śmierci.

Oficjalnie NHS nie dyskryminuje pacjentów ze względu na wiek. Ale w praktyce coraz częściej słychać zarzuty, że osoby starsze, zwłaszcza po osiemdziesiątce, otrzymują mniej intensywną opiekę, są rzadziej badane, rzadziej kwalifikowane do leczenia specjalistycznego i częściej… pomijane. Nie dlatego, że nie można im pomóc. Ale dlatego, że „i tak już swoje przeżyli". Tego oczywiście nikt nie powie wprost, ale wielu seniorów – leżących godzinami na korytarzach bez diagnozy i bez kubka wody – nie potrzebuje oficjalnego komunikatu, żeby zrozumieć, że system po prostu nie zdążył ich obsłużyć.

U wielu nie zdążył dosłownie. W głośnym przypadku z 2024 r. 85-letni mężczyzna z chorobą Parkinsona spędził ponad 52 godziny w izbie przyjęć, głównie w korytarzu, zanim przeniesiono go na oddział. Nie otrzymał swoich leków na czas, stracił zdolność połykania, a cztery tygodnie później zmarł. Jego śmierć uznano za wynik zaniedbań. To nie był wyjątek: pielęgniarki i lekarze opisywali przypadki pacjentów, którzy dosłownie umierali na krzesłach lub noszach, zanim ktoś z personelu zorientował się, że stan chorego jest krytyczny. A czasem, że już nie żyje.

Karetkowe kolejki

Do tego dochodzą ambulanse stojące w kolejkach po kilka godzin, czasem całą noc. Pacjent w karetce? W wielu przypadkach karetka to nowy oddział obserwacyjny. Tyle że z kierowcą zamiast lekarza i plastikowym fotelem zamiast łóżka.

NHS nie ma pieniędzy na pielęgniarki, ale znalazł fundusze, by odesłać kubek –„niekapek", który kosztuje ze dwa funty, do zapominalskiego pacjenta. Taksówką za 90 funtów; kubek był podpisany, więc wrócił do właściciela. Bo w tym kraju wszystko działa – o ile jesteś procedurą. Nie pacjentem.

Proszę czekać…

Jeśli ktoś sądzi, że lepiej dostać się do lekarza rodzinnego i uniknąć tej gehenny, to proszę spróbować dodzwonić się do GP (*General Practitioner* – lekarz pierwszego kontaktu, przyp. red.) o ósmej rano. Tłumy pacjentów dzwoniących jednocześnie, automatyczne kolejki, brak wolnych terminów. „Proszę spróbować jutro". A jutro to samo. Dla wielu chorych jedynym sposobem, by zobaczyć człowieka w kitlu, staje się szpitalna izba przyjęć. Nawet z infekcją. Nawet z zapaleniem płuc. Bo tylko tam jeszcze ktoś czasem otwiera drzwi.

NHS już od dawna nie spełnia własnych standardów. Tylko część pacjentów w szpitalach trafia na oddział w ciągu czterech godzin, choć to właśnie tyle przewiduje system. Coraz więcej ludzi czeka ponad 12 godzin. Niektórzy umierają, zanim ktokolwiek ich przyjmie. Lekarze i pielęgniarki pracują po kilkanaście godzin dziennie, a i tak są niedobory. Coraz więcej z nich odchodzi z pracy, bo ile można tłumaczyć się i przepraszać?

Arytmetyka rzeczywistości

To już nie tylko „sezonowy kryzys". To nowa norma. Brytyjski odpowiednik PRL-u w białych rękawiczkach. Nie ma kartek na wódkę, ale są pacjenci na korytarzach. Nie ma reglamentacji leków, ale są leżanki pod ścianą. Nie ma Związku Radzieckiego, ale jest NHS – system, który żyje już tylko siłą rozpędu i wspomnieniem tego, czym miał być.

A pacjent? Pacjent nadal nie pije. Wtedy nie mógł, a dziś nie ma gdzie. Automat *out of order* (red. – nie działa), pielęgniarka gdzieś na dyżurze, a kubek jeśli jest, to pusty.

Oprócz braku łóżek i rosnących kolejek, NHS zmaga się z dramatycznym niedoborem personelu: brakuje ponad 10 tys. lekarzy i dziesiątek tysięcy pielęgniarek. Brexit przyspieszył odpływ kadr z Europy Wschodniej i Południowej.

Lekarze i pielęgniarki wciąż robią, co mogą. System robi wszystko, by im się odechciało. Coraz więcej studentów medycyny i młodych lekarzy z UK rozważa emigrację do Australii, gdzie już na etapie studiów otrzymują oferty: pomoc w nostryfikacji dyplomu, gwarancję zatrudnienia po ukończeniu nauki, a czasem nawet stypendia – pod warunkiem, że zobowiążą się pracować w australijskim systemie. Nie są to jeszcze programy masowe, ale z roku na rok chętnych przybywa. Wielu się zapewne skusi, bo w Australii podobno jeszcze ktoś zauważa, że pacjent nie żyje.

Być może exodus się zwiększy, zwłaszcza że brytyjski rząd właśnie dolał oliwy do ognia. 7 kwietnia lekarze rezydenci rozpoczęli kolejny, sześciodniowy strajk po fiasku negocjacji. Reakcja premiera Starmera? Zamiast kompromisu – ultimatum. Gdy lekarze nie odpuścili, rząd wycofał ofertę stworzenia tysiąca nowych miejsc specjalizacyjnych. Przekaz jest prosty: skoro strajkujecie, nie będziemy kształcić waszych następców. To już nie tylko „sezonowy kryzys". To nowa norma.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl f31e6b6610

Dzięki internetowi prawo kobiet do posiadania własnej psychiki cofnęło się o 1,5 tysiąca lat.

Potworność ze śm

W kwietniu w okolicach Przemyśla znaleziono na śmietniku zwłoki noworodka. Prokuratura rozpoczęła czynności w związku z „podejrzeniem spowodowania śmierci dziecka", a jej rzeczniczka raczyła media opowieścią, że „zostały ujawnione zwłoki płodu w okolicach miejsca zamieszkania młodej kobiety".

Rozpalonymi szczypcami

Na początku chrześcijaństwa nikt nad taką sprawą by się nie zastanawiał. Jest trupek dziecięcia, jest matka, więc wszystko jasne. W IV w., za czasów cesarza Konstantyna, dzieciobójczyni po prostu zasługiwała na śmierć. I to nie byle jaką. Zakopanie żywcem albo wbicie na pal nie pozostawiało złudzeń, że państwo nie zamierza wnikać w motywy. Przekonanie, że dziecko nieochrzczone nie dostąpi zbawienia, było ważniejsze niż życie kobiety.

Potem nadeszło średniowiecze i renesans, uchodzący za epokę postępu. W wypadku dzieciobójczyń ten postęp polegał głównie na tym, że zaczęto bardziej precyzyjnie opisywać okrucieństwo. *Constitutio Criminalis Carolina* z 1532 r. przewidywała, że jeśli kobieta „umyślnie i złośliwie swoje dziecko zabiła, jej ciało należy szarpać rozpalonymi szczypcami". Jednak w tym samym akcie pojawiło się coś, co z dzisiejszej perspektywy wygląda jak pierwszy nieśmiały krok w stronę rozumu. Zaczęto korzystać z opinii lekarzy. Jeszcze nie po to, żeby zrozumieć kobietę, ale żeby ustalić fakty. Czy dziecko urodziło się żywe, czy martwe. Czy matka kłamie. To był moment, w którym prawo – choćby niechcący – dopuściło do głosu naukę.

Na ziemiach polskich wyglądało to podobnie, choć z lokalnymi dodatkami. Zwierciadło saskie, prawo magdeburskie i komentarze Bartłomieja Groickiego wprowadzały do procesu „stare i doświadczone baby", których zeznania miały rozstrzygać o winie. Medycyna ludowa w służbie wymiaru sprawiedliwości. A skutek? Jeśli kobieta została uznana za winną, mogła zostać utopiona w worku wypełnionym zwierzętami, które symbolizowały „brzydotę czynu".

Przez kolejne stulecia zmieniały się narzędzia egzekucji, ale nie zmieniało się przekonanie, że kobieta, która zabiła dziecko, jest przede wszystkim zbrodniarką. W Wielkopolsce zakopywano takie żywcem, na Mazowszu ścinano, na Śląsku topiono w worku. Wszystko to trwało aż do rozbiorów. I dopiero wtedy coś zaczęło pękać. Bo wraz z nowoczesnymi kodeksami państw zaborczych pojawiło się pojęcie uprzywilejowanego typu zabójstwa. Czyli takiego, które może mieć okoliczności łagodzące. Kodeks rosyjski z 1903 r. przewidywał karę od roku do sześciu lat więzienia. Niemiecki – od trzech do piętnastu. Austriacki różnicował odpowiedzialność w zależności od tego, czy dziecko było ślubne. Idiotyczne? Oczywiście. Ale jednocześnie był to pierwszy moment, gdy państwo przyznawało, że nie wszystkie dzieciobójstwa są takie same.

Nienormalność stanu

Prawdziwa rewolucja przyszła dopiero w XX w. Kodeks karny z 1932 r. wprowadził zapis, dziś brzmiący niemal banalnie: „Matka, która zabija dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu…". To jedno zdanie zmieniło wszystko. Bo nagle okazało się, że prawo zaczyna interesować się tym, co dzieje się z kobietą podczas porodu.

Peerelowski Sąd Najwyższy już w latach 50. i 60. XX w. zauważył, że „każdy poród obciążony jest nienormalnością stanu psychicznego rodzącej". A nawet poszedł jeszcze dalej uznając, że na ten stan wpływają nie tylko cierpienia fizyczne, ale też czynniki społeczne i materialne. Innymi słowy: bieda, wstyd, samotność. To była rewolucja większa niż zmiana kar. To było uznanie, że kobieta nie działa w próżni.

O ile jednak prawo nauczyło się mówić o „wpływie przebiegu porodu", o tyle medycyna zaczęła ten wpływ mierzyć, klasyfikować i nazywać. Dziś wiemy, że od 50 do 80 proc. kobiet doświadcza tzw. *baby blues*. Że od 10 do 20 proc. zmaga się z depresją poporodową. Że około 1,7 na 1 000 porodów kończy się psychozą poporodową, która może prowadzić do urojeń, halucynacji i utraty kontaktu z rzeczywistością. Wiemy też, że traumatyczny poród może wywołać zespół stresu pourazowego. Że kobieta może przeżywać go w nieskończoność, unikać wszystkiego, co go przypomina i jednocześnie pozostawać w stanie ciągłego napięcia. Wiemy, że w ciężkich wypadkach pojawiają się myśli o skrzywdzeniu dziecka. Nie dlatego, że kobieta jest zła. Tylko dlatego, że jej psychika się rozpada.

Dziś, gdy w debacie publicznej co chwila wybuchają dyskusje o prawach kobiet, zdrowiu psychicznym i dostępie do opieki medycznej, temat dzieciobójstwa wraca w innym kontekście niż przed wiekami. Bo jeśli coś wynika z historii, to to, że prawo nigdy nie było tworem stałym. Szczególnie wtedy, gdy próbowało zrozumieć coś, czego przez stulecia zrozumieć nie chciało i nie potrafiło. Bo jeśli spojrzeć na historię karania dzieciobójczyń, to nie jest to opowieść ani o zbrodni, ani o karze. To jest opowieść o powolnym, mozolnym i niechętnym dochodzeniu prawa do wniosku, że kobieta to nie mechanizm do rodzenia dzieci, tylko istota z psychiką. I że ta psychika czasem pęka.

Brzuszek z fejsa

A jednak w XXI w. zrobiło się nader średniowiecznie. Bo sądy żyją w dwóch rzeczywistościach. W tej pierwszej mają kodeks karny i jego artykuł 149 mówiący, że „Matka, która zabija dziecko w okresie porodu, pod wpływem jego przebiegu podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat", biegłych psychiatrów oraz opinie medyczne. W drugiej – internet, który nie ma cierpliwości, wiedzy ani wątpliwości. Ma natomiast emocje. I żąda krwi. Wystarczy wejść na dowolny portal informacyjny, przeczytać komentarze pod artykułem i wyciągnąć prosty wniosek. Każda matka, która zabiła dziecko powinna zostać zamknięta na dożywocie, najlepiej w lochu bez światła i bez prawa do widzeń. A jakby się dało, to jeszcze coś więcej. Bo przecież – jak powtarzają komentujący – „to nieludzkie", „to bestialstwo", „to zaprzeczenie macierzyństwa".

Statystyki są bezlitosne dla takich emocjonalnych narracji. W Polsce do zabójstw dzieci dochodzi rzadko. Mówimy o liczbach, które od lat oscylują wokół kilkudziesięciu przypadków rocznie w grupie dzieci do 7. roku życia. W wypadku dzieciobójstwa w rozumieniu art. 149 kk mówimy o skali kilku przypadków. To absolutny margines. A mimo to każda taka sprawa urasta do rangi narodowego dramatu. Bo internet – a za nim media – stworzyły kult dzieciaczka. Nie dziecka, tylko dzieciaczka. Istoty niewinnej, bezbronnej i absolutnie świętej. W tym świecie kobieta w ciąży ma być szczęśliwa. Ma promienieć. Ma publikować zdjęcia z brzuszkiem, zbierać lajki i opowiadać, jak bardzo czeka na „maleństwo".

eprasa.pl f31e6b6610

mietnika

Nie ma tam miejsca na strach, na wstyd, na biedę, samotność, depresję. Na to, że ktoś tej ciąży nie chce, nie planował, nie udźwignie. To wszystko zostało zepchnięte poza kadr. A skoro nie istnieje w narracji, to nie istnieje w świadomości społecznej. I dlatego, gdy dochodzi do tragedii, reakcja jest jedna: szok. A zaraz potem żądanie kary. Sądy nie funkcjonują w próżni. Sędziowie czytają gazety, oglądają telewizję, korzystają z internetu. Widzą tę histerię. Słyszą te głosy. I choć powinni być od nich niezależni, to rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Bo jeśli przez lata buduje się narrację, że macierzyństwo to stan permanentnej euforii, to każda kobieta, która z tej narracji wypada, staje się podejrzana.

Prawo przestaje udawać, że waży racje, i zaczyna robić to, czego chce od niego tłum. A tłum nie chce niuansów. Nie chce opinii biegłych, hormonalnych burz, ograniczonej poczytalności, porodu odbytego w samotności, krwotoku, szoku ani majaczenia. Tłum chce prostego obrazka. Na jednym końcu ma być „maleństwo", „aniołek", „bezbronne dzieciątko", na drugim „matka-potwór". Między jednym a drugim nie ma już miejsca na psychiatrię, położnictwo ani nawet kodeks karny. I właśnie dlatego sprawy o zabicie noworodka są dziś w Polsce znakomitym papierkiem lakmusowym, jak bardzo wymiar sprawiedliwości boi się oskarżenia o miękkość, a jak mało – o okrucieństwo. W teorii ustawodawca zostawił sądom artykuł 149 kodeksu karnego, czyli dzieciobójstwo, z karą od 3 miesięcy do 5 lat, przeznaczony właśnie dla sytuacji, kiedy poród i jego psychofizyczny przebieg wywracają *psyche* kobiety do góry nogami. Ten przepis bywa traktowany jak coś wstydliwego, jak furtka, z której korzysta się niechętnie i niemal z zażenowaniem, jakby samo przyznanie, że rodząca może nie działać jak kalkulujący zabójca, było jakimś zamachem na kult „świętego dzieciaczka".

Prokurator łaknie krwi

W teorii wszystko jest jasne. Prawo uznało, że poród może wywołać taki stan psychiczny, który ogranicza zdolność do racjonalnego działania. Że ból, utrata krwi, stres, strach i chaos hormonalny mogą doprowadzić do sytuacji, kiedy kobieta nie działa jak racjonalny sprawca. Ale teoria teorią, a praktyka praktyką.

Przypadek z Ułęża jest tu modelowy, bo z jednej strony pokazuje gotowość sądu do dostrzeżenia ograniczonej poczytalności, a z drugiej – skalę represji, która i tak kończy się karą przekraczającą granicę z art. 149. W nocy z 7 na 8 sierpnia 2025 r. w Ułężu na Lubelszczyźnie 32-letnia pani Ola urodziła syna, a potem włożyła go do płóciennej torby i zostawiła w budynku starej chlewni. Biegli stwierdzili, że chłopiec żył po urodzeniu i oddychał. Sąd Okręgowy w Lublinie uznał, że „okoliczności popełnienia czynu i wina oskarżonej nie budzą wątpliwości", ale przyjął, iż działała „w warunkach ograniczonej poczytalności". I co z tego wyszło? Nie trzy miesiące, nie rok, nie dwa lata, lecz 6 lat i 10 miesięcy więzienia, przy czym sama sędzia mówiła, że ze względu na niepełnosprawność intelektualną oskarżona powinna była dostać wsparcie przed ciążą i w jej trakcie, i „brak jest rozwiązań instytucjonalnych czy prawnych", które by temu służyły, albo te istniejące „okazały się w tej sprawie niewystarczające". Państwo zatem nie pomogło, ale kiedy przyszło do karania, zrobiło to z pełną powagą.

W lipcu 2019 r. w Witkowie w powiecie sępoleńskim znaleziono martwe niemowlę zawinięte w ręcznik i ukryte w komodzie. Według ustaleń prokuratury, dziecko zmarło wskutek uduszenia pętlą z prześcieradła. Sąd w Bydgoszczy skazał 35-letnią panią Natalię na 2 lata więzienia, uznając, że działała pod wpływem szoku poporodowego. Sędzia mówił, że „nie było to wyrachowane zabójstwo", a oskarżona „nie jest morderczynią. Po prostu ta osoba nie dała sobie rady z porodem". Gdy sprawa trafiła do apelacji, Sąd Apelacyjny w Gdańsku w listopadzie 2024 r. utrzymał ten wyrok, choć prokurator wciąż domagał się 4 lat i 6 miesięcy, twierdząc, że kara jest zbyt łagodna. Medialny ton całej sprawy był taki, jakby aparat ścigania przeżywał frustrację, że nie udało się dociągnąć kary wyżej.

Dziewięć lat temu na taśmie sortowni odpadów w gdańskich Szadółkach znaleziono martwego noworodka. Sekcja wykazała, że chłopiec urodził się żywy i żył kilka godzin. Śledczy ustalili, że poród trwał dwie godziny, dziecko przyszło na świat w ósmym miesiącu ciąży, nie miało wad uniemożliwiających życie poza organizmem matki, a przyczyną śmierci było ostre okołoporodowe niedotlenienie. Matka twierdziła, że nie wiedziała, że jest w ciąży. Początkowo postawiono jej zarzut z art. 149. Potem jednak zmieniono go na zarzut zabójstwa. Sąd Okręgowy nie dał się ponieść temperaturze internetowych dyskusji i skazał kobietę na 2 lata więzienia za narażenie dziecka na bezpośrednie niebezpieczeństwo i nieumyślne spowodowanie śmierci. Ale Sąd Apelacyjny poszedł na całość i uznał panią za winną zbrodni zabójstwa i przywalił jej 8 lat więzienia. Prokuratura triumfowała, bo sąd „podzielił stanowisko prokuratora". Z dwóch lat zrobiło się osiem, a z przestępstwa nieumyślnego zrobiła się zbrodnia.

Przypadek pani Magdy z gminy Izbica pokazuje, że nawet 10 lat więzienia za śmierć noworodka nie brzmi dziś dla wymiaru sprawiedliwości jak kara przesadna. W październiku 2021 r. 27-latka trafiła do szpitala z bólami podbrzusza i krwawieniem. Wyszło, że wcześniej urodziła dziecko, którego ciało znaleziono potem w lnianej torbie w jej domu. Noworodek przyszedł na świat w 33. tygodniu ciąży, a sekcja wykazała, że miałby szansę przeżyć. Biegli ustalili też, że kobieta zażyła środki odurzające oraz wczesnoporonne. W lipcu 2024 r. została skazana na 10 lat i 1 miesiąc więzienia za zabójstwo oraz posiadanie narkotyków, a wyrok ten utrzymał się w apelacji. Dopiero Sąd Najwyższy uchylił oba orzeczenia, ale nie dlatego, że uznał karę za przesadną, nie dlatego, że dopatrzył się jakiegoś szczególnego niezrozumienia psychiki kobiety po porodzie, tylko z powodu udziału w składzie orzekającym sędzi powołanej przez neo-KRS. Ba, po uchyleniu wyroku zastosowano wobec kobiety areszt, argumentując go wysokim prawdopodobieństwem ponownego orzeczenia surowej kary pozbawienia wolności.

Są jednak sytuacje, gdy sąd usiłuje zachować resztki kontaktu z literalnym brzmieniem artykułu 149, po czym natychmiast musi tłumaczyć się z łagodności. W grudniu 2025 r. w apelacji utrzymał w mocy wyrok, który prokurator zaskarżył w całości, zarzucając „rażącą niewspółmierność" kary 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności. Oskarżyciel akcentował „drastyczne okoliczności", „bardzo wysoki stopień społecznej szkodliwości" i „potrzeby w zakresie kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa". Brzmi znajomo. Nie chodziło już tylko o osądzenie konkretnej kobiety, ale o wysłanie sygnału do pospólstwa, że państwo umie być bezwzględne. Sąd apelacyjny nie dał się na to nabrać i wprost zauważył, że skoro ustawodawca przewidział karę od 3 miesięcy do 5 lat, to 1,5 roku odsiadki nie jest żadnym pobłażaniem.

Maszynka do rodzenia

Ze statystyk sądowych wychodzi, że art. 149 stosowany jest rzadko. Zdecydowana większość spraw kończy się przypisaniem standardowego zabójstwa, z karami wieloletniej odsiadki. Zdaniem prawników, wynika to głównie z opinii biegłych. To oni decydują, czy stan psychiczny kobiety był na tyle zaburzony, żeby można było mówić o „wpływie przebiegu porodu".

Jeśli kobieta ukrywała ciążę, jeśli rodziła w tajemnicy, jeśli po porodzie podejmowała działania mające na celu ukrycie ciała dziecka, to dla sądu często jest to dowód na racjonalność działania. A skoro było racjonalne, to nie było zaburzone. A skoro nie było zaburzone, to nie ma mowy o łagodniejszej kwalifikacji. Problem polega na tym, że życie nie jest czarno-białe. Bo ukrywanie ciąży może wynikać z lęku, przemocy domowej, presji środowiska, biedy czy wstydu. Z tego wszystkiego, czego nie widać na zdjęciach z Instagrama.

W ostatnich latach widać wyraźną tendencję do zaostrzania podejścia do takich spraw. Media nagłaśniają każdy przypadek, budując atmosferę oburzenia. Komentatorzy domagają się surowych kar. Politycy prześcigają się w deklaracjach o ochronie życia. A sądy – świadomie lub nie – wpisują się w ten klimat. Skutek jest taki że przepis, który miał być wentylem bezpieczeństwa dla sytuacji skrajnych, staje się martwy. Albo prawie martwy.

Internetowy kult dzieciaczka nie dopuszcza wszak wyjątków. Nie uznaje, że kobieta może być jednocześnie ciężarną i osobą w stanie kryzysu psychicznego. Może być świętą albo potworem. A skoro zabiła, to wiadomo, do której kategorii należy. Sąd, który chciałby tę narrację przełamać, musi mieć odwagę. Musi stanąć wbrew opinii publicznej. Tyle że odwaga w wymiarze sprawiedliwości bywa towarem deficytowym. Czy zatem historia zatoczyła koło? Niemal, bo choć nie wróciliśmy do palowania i topienia w workach, to mamy sytuacje, kiedy emocja wygrywa z analizą, kiedy kobieta znów przestaje być podmiotem. Tyle że tym razem nie chodzi o duszę nieochrzczonego dziecka, lecz o lajki, komentarze, medialne nagłówki i sędziowskie kariery.

Stefan Płonicki

eprasa.pl f31e6b6610

Przęsło transatlantyckie: Wstęp wzbroniony! Grozi zawaleniem

Wszystkie, nawet najbardziej pazurzaste i zębate organizacje i alianse międzynarodowe starzeją się, tracą zęby i łamią pazury. NATO zrodziło się jako zachodni odzew na zimną wojnę. Tę wojnę Sojusz Północnoatlantycki bezspornie wygrał. „Imperium zła" rozpadło się.

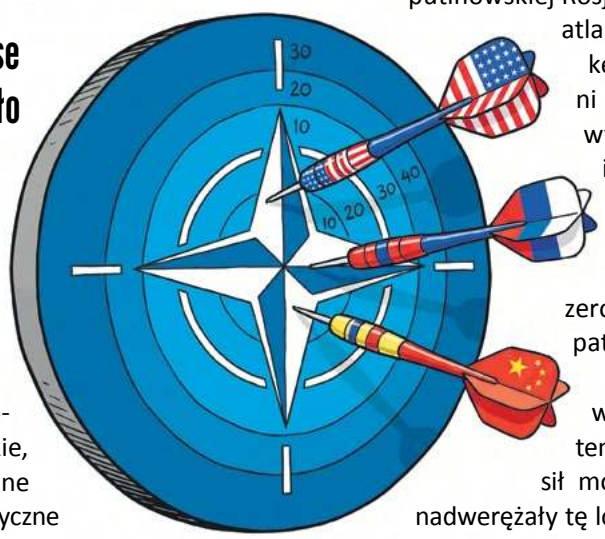

NATO od zarania przygotowywało się do konfliktu z blokiem sowieckim, co w istocie stanowiłoby *sequel* II wojny światowej. I polegałoby na starciach zmasowanych grup pancerno-motorowych, wspomaganych teraz przez wojska rakietowe z ładunkami nuklearnymi i inne atrybuty postnowoczesnej techniki militarnej. Strategia ta poczęła wszelako marnieć wraz z tektonicznymi przemianami ładu międzynarodowego po zimnej wojnie. Po rozpadzie ZSRS kilkunastoletni okres hegemonii Stanów Zjednoczonych jako jedynego hipermocarstwa światowego (wedle określenia Zbigniewa Brzezińskiego) – czego jednym z przejawów było rozszerzanie NATO na wschód – zakończył się 11 września 2001 r., wraz z atakami terrorystycznymi na Nowy Jork i Waszyngton.

Na wojnie z terroryzmem

Wojna z terroryzmem, jaką Stany Zjednoczone ogłosiły w 2001 r., zdezelowała podstawy zimnowojennej doktryny wojennej NATO. Niepodobna przecież z grupami terrorystycznymi walczyć z użyciem kolumn pancernych i lotnictwa strategicznego. Wszak terroryści nie organizują się w dywizje i korpusy, lecz działają w niewielkich grupach: rozproszonych, choć zintegrowanych dzięki komunikacji teleinformatycznej, fanatyków wyszkolonych w punktowym uśmiercaniu osób, a także w unicestwianiu dużych skupisk ludzi, nierzadko z użyciem nietradycyjnych środków zagłady. W rezultacie po 2001 r. pierwsza wielka kampania militarna NATO, z wyraźną dominacją w niej sił USA, przybrała charakter odległy od pierwiastkowych założeń obronnych Sojuszu, które zakładały odzew militarny na tradycyjnie pojmowaną agresję lądową (oraz morską i powietrzną) dużych formacji wrogiego państwa. Walka z talibami w Afganistanie, po pierwszych sukcesach USA/NATO w bombardowaniu i eliminowaniu talibów, szybko wybujała się ku platońskim abstrakcjom, skoro zwalczano w niej „cienie w pieczarze" (dla Talibanu górskie groty i korytarze podziemne stanowiły ich Linię Maginota).

Może dlatego na poły fantomowa wojna z talibami, z mało namacalnym uzyskiem militarnym, skłoniła Waszyngton, żeby sukcesu orężnego szukać w konfrontacji z czymś bardziej wymiernym i cielesnym. Mianowicie z rządzonym przez Saddama Husajna Irakiem, któremu przypisano cechy państwa terrorystycznego. I tu, na piaskach irackich, wyparowała gloria hipermocarstwowa Ameryki. W następnych bowiem latach w okupowanym Iraku nasilały się akcje terrorystyczno-partyzanckie, po 2011 r. wspomagane przez bojówki islamistyczne z sąsiedniej Syrii, gdzie Arabska Wiosna doprowadziła do wojny domowej. W konsekwencji sukces wojenny USA w Iraku przepoczwarzył się w zwycięstwo pyrrusowe. Mało skuteczne okazało się też natowskie „wdrażanie pokoju" w Afganistanie, które zakończyło się w 2014 r., a w 2021 r. obsunęło się na samo dno wraz z masową ucieczką Amerykanów z tego kraju. Razem z tym „żelazna" koncepcja, formułowana w Sojuszu głównie przez Anglosasów, żeby NATO przestawiło się na operacje ekspedycyjne, ostatecznie zezłomowała się.

Ukraińska lekcja

Wydawałoby się, że wojna rosyjsko-ukraińska, która wybuchła w 2022 r., może odrodzić inicjalne przeznaczenie Sojuszu Północnoatlantyckiego. Niezupełnie jednak. Przede wszystkim Rosja, spadkobierca Związku Sowieckiego, a więc śmiertelnego wroga NATO, napadła na kraj niebędący członkiem Sojuszu. Niemniej jednak solidarność z Ukrainą, w połączeniu z ukształtowanym przez ponad półwiecze odruchem stanowczego reagowania na agresję wschodniego imperium, zmobilizowała NATO i zwłaszcza Stany Zjednoczone, gdzie władzę prezydencką dzierżył Joe Biden, przedstawiciel tradycyjnego atlantyckiego *establishmentu*, do materialnego wsparcia Ukrainy. Ale nic ponad to.

Zaś przemiany geopolityczne, które bruździły w porządku światowym po przełomie lat 1989-1991, przyspieszały przez kolejne lata i dziesięciolecia. Przede wszystkim wyłaniały się i krzepły nowe potęgi regionalne, które aspirowały do przywództwa regionalnego i mocnej pozycji globalnej. Przede wszystkim były to Chiny z galopującym wzrostem gospodarczym i ambicjami przywrócenia dawnej roli Państwa Środka, od którego by się koncentrycznie rozchodziły kręgi chińskiej dominacji cywilizacyjnej w skali globalnej. Ambicje przywództwa w regionie przyległym do Oceanu Indyjskiego – a więc także w skali transkontynentalnej – eksponują Indie, kolejna rosnąca potęga. Asertywność mocarstwowa uwidacznia się też w działaniach i sukcesach Brazylii i Meksyku. Z kolei wśród tradycyjnych mocarstw o oddziaływaniu ponadregionalnym znajdują się Japonia i Rosja. Ta ostatnia desperacko – bardziej naciskami politycznymi i nawet militarnymi niż uznanymi osiągnięciami gospodarczymi i cywilizacyjnymi – szarpie się, by utrzymać status globalnego współdecydenta.

Zapatrzony w Rosję

Znamienne natomiast jest to, że za rządów Donalda Trumpa polityka Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej upodabnia się do *modus operandi* putinowskiej Rosji. Trump wywrócił doktrynę o transatlantyckim przęśle, które spaja Amerykę i Europę. Pojęcie cywilizacyjnej jedni Zachodu w ogóle nie przemawia do wyobraźni Trumpa, którego widnokrąg intelektualny nie wykracza poza targowisko próżności i udane geszefty. W rezultacie jego polityka przeistacza się w ciąg kontraktów o sumie zerowej, wypranych z jakiejkolwiek empatii kulturowej.

Co więcej, administracja Trumpa powiela te arkana polityczne, jakie 150 lat temu układały się w logikę równowagi sił mocarstw światowych, które zarazem nadwerężały tę logikę własną zaborczością kolonialną. Mocarstwowi drapieżcy owej doby kierowali się darwinistycznym instynktem pokonania i zawłaszczenia, co prezydent Theodore Roosevelt – ikoniczna postać tamtej epoki – ujął aforystycznie, iż do rywali mówić trzeba głosem łagodnym, ale w ręku trzymać gruby kij.

Łotry i nierządnice

Trump odstaje daleko od Roosevelta, często gada krzykliwie i niedorzecznie, a kijem sam może narobić sobie szkody. Jednak jego polityka wpisuje się w układ policentryczny, który w odróżnieniu od konfrontacji dwubiegunowej, nawiewa mgłę nieoznaczoności, skoro namnażają się w nim sprzeczne interesy i aspiracje ze strony większej liczby aktorów mocarstwowych. W świecie policentrycznym każdy podmiot działa samoistnie na własną odpowiedzialność, nie dbając o zdanie sprzymierzeńców. Tak też czynią USA, których jednostronnie podjęta ekspedycja iracka rozchwiała jedność sojuszniczą, zważywszy, że Niemcy i Francja się wówczas temu przeciwstawiły. Obecnie unilateralizm amerykański poszybował ku dalszym ekscesom, w postaci autorskiej wojny Trumpa i Netanjahu przeciw Iranowi. Nader krytyczna reakcja europejskich sojuszników z NATO na amerykańskie awanturnictwo pokazuje, że przęsło transatlantyckie trzeszczy i chybocze się.

Członkostwo w NATO i promesę, że najsilniejsze państwa świata, zwłaszcza USA, ujmą się za Polską, gdy wróg na nią napadnie, w Polsce traktuje się z nabożnością. Prawo i Sprawiedliwość szczególnie liczy, że to USA otulą napadniętą Polskę mocarstwową ręką. A tu bałwochwalony przez pisowców Trump ignoruje NATO niczym pasożyta oraz preferuje izraelitę Netanjahu, wdając się w ryzykanckie brewerie w jego intencji. Co więcej, dezawuuje NATO. Niechybnie dzień próby i gniewu nadchodzi w coraz bardziej skonfliktowanym świecie. Powiedział ktoś, że wielkie kraje zachowują się wtedy jak łotry, małe kraje jak nierządnice. Ciekawe, jaka rola przypadnie wtedy Polsce?

prof. Jarosław Bratkiewicz

eprasa.pl f31e6b6610

Świat się chwieje

Stany Zjednoczone nie są już najważniejszym globalnym supermocarstwem, liderem jednej części świata i postrachem innej. Wręcz odwrotnie: stały się pośmiewiskiem. Donaldowi Trumpowi udało się to osiągnąć w ekspresowym tempie.

Wielkie imperia upadają powoli. Cesarstwu Zachodniorzymskiemu, Cesarstwu Osmańskiemu czy hiszpańskim Habsburgom i Burbonom zajęło to, z grubsza licząc, dwa stulecia. Wielkiej Brytanii, nad którą nigdy nie zachodziło słońce, kolonialnej Francji, ostatniej chińskiej dynastii Qing oraz państwu Czyngis-chana – jakichś 70 lat. Nawet Związek Radziecki zanikał przez lat dwadzieścia, jeśli wliczyć w to breżniewowski okres zastoju. Trumpowi wystarczył rok.

W połowie 2024 r., gdy uświadomiłem sobie, że znów może on wygrać wybory, poczułem przerażenie. Ani przez moment nie miałem złudzeń, że jego druga kadencja będzie wyglądać inaczej niż pierwsza, na dodatek podniesiona do jakiejś znaczącej potęgi. Pierwsze decyzje – jak np. nakładanie ceł na niemal wszystkie państwa świata bez jakiegokolwiek racjonalnego uzasadnienia czy matematycznego wzoru i szybkie się z nich wycofywanie – wywoływały zdumienie, szok. Kolejne – już rozbawienie. W końcu reakcją na coraz bardziej dziwaczną amerykańską politykę staje się lekceważenie.

Świat zaczął szukać innych sposobów rozwiązywania problemów, nie oglądając się na USA. I okazało się, że jest to możliwe. Trump zaś sam stał się kolejnym problemem, z którym trzeba się uporać.

Nieskuteczni Amerykanie

Stany Zjednoczone pod przywództwem swego 47. prezydenta, posiadają ten sam arsenał, co wcześniej – militarny, ekonomiczny oraz polityczny – i nawet próbują go wykorzystywać, ale zazwyczaj kończy się to fiaskiem. Dwa ostatnie przykłady to wywołana wojna z Iranem oraz próba ingerencji w wynik wyborów parlamentarnych na Węgrzech.

Trump zrobił dokładnie to samo, co cztery lata wcześniej Putin: napadł na niepodległe państwo bez jakichkolwiek zrozumiałych przyczyn. Podane powody nie brzmią poważnie i zmieniają się w zależności od ponoszonych klęsk. Zlikwidowanie irańskiego programu nuklearnego? Ależ ponoć został on zniszczony już w trakcie poprzedniej napaści USA i Izraela w czerwcu ubiegłego roku! Zmiana systemu politycznego państwa ajatollahów? Nikt nie posłuchał wezwania do wyjścia na ulice i wzięcia władzy w swoje ręce, reżim się umocnił, a jego okrutni przywódcy – pozabijani – zostali zastąpieni przez jeszcze okrutniejszych. Dzisiaj akceptowalną ceną za zaprowadzenie pokoju byłoby odblokowanie Cieśniny Ormuz, czyli powrót do sytuacji sprzed interwencji. Wstrzymanie ruchu statków przez ten akwen doprowadziło bowiem do wielkich zawirowań na światowych rynkach paliw i surowców, grożących powszechną recesją. Odczuwają to także Amerykanie, w związku z czym poparcie dla Trumpa gwałtownie spada, podobnie jak szanse Partii Republikańskiej na utrzymanie większości w obu izbach Kongresu po tegorocznych jesiennych wyborach.

Jednoznaczne poparcie Donalda Trumpa, wiceprezydenta J.D. Vance'a i całego ruchu ultrakonserwatystów MAGA dla premiera Orbána zakończyło się spektakularną klęską z ich punktu widzenia. Péter Magyar nie tylko przejął władzę, ale uczynił to w sposób absolutny, zdobywając większość konstytucyjną. Węgry przestaną być koniem trojańskim Trumpa (i Putina) w Europie. Podobny skutek uzyskał rok temu Elon Musk, zachęcający do głosowania na narodową, antyeuropejską i skrajnie prawicową Alternative für Deutschland w ostatnich niemieckich wyborach.

Nowa układanka

Najbardziej przerażeni początkiem drugiej kadencji Trumpa byli Europejczycy z UE i z Ukrainy. Gdy nowa administracja waszyngtońska wstrzymała wsparcie dla sił zbrojnych naszego południowo-wschodniego sąsiada, wydawało się, że wojna jest już przegrana. Ale nasi przywódcy najpierw nauczyli się podprogowo oddziaływać na ich kolegę zza oceanu, a później podjęli decyzje pozwalające na skuteczne działanie nawet bez USA. Ukraina nadal się więc broni, choć już za nasze pieniądze, nie amerykańskie. A my budujemy naszą, jak to się mówi, tożsamość obronną, by być przygotowani do zapewnienia sobie bezpieczeństwa nawet jeśli Wuj Sam wystawi nas do wiatru. Na posiedzeniu Rady Europejskiej w ubiegłym tygodniu zaczęto przekuwać w konkretne procedury martwy dotąd przepis traktatu o Unii Europejskiej będący repliką słynnego artykułu 5. traktatu waszyngtońskiego (NATO). Elementem tych przygotowań jest też program SAFE, który ma doprowadzić do zwiększenia zdolności produkcyjnych sektora zbrojeniowego w krajach UE i partnerskich (Kanada, Norwegia), zwłaszcza w obszarze nowych technologii, kluczowych we współczesnej sztuce wojennej. Oznacza to, że uzbrojenie najwyższej klasy mamy kupować w firmach europejskich, nie za oceanem.

Szaleństwa Trumpa w kwestiach ceł i innych barier handlowych mogą w perspektywie zakończyć się izolacją USA na światowych rynkach. Unia Europejska już zawarła porozumienia gospodarcze z Indiami i niemal całą Ameryką Południową (słynny Mercosur), zakończyła negocjacje z Australią i Indonezją (czwarty najludniejszy kraj świata), do umów z Japonią i Koreą Południową wprowadziła zmiany dotyczące usług cyfrowych. Od kilku lat podobne umowy handlowe wiążą Unię z Kanadą i Nową Zelandią. W szybkim tempie toczą się negocjacje z krajami Azji Południowo-Wschodniej (Tajlandia, Filipiny i Malezja).

To wojna o dostęp do rynków światowych. Stany Zjednoczone będą – jeśli nie zmienią swej polityki – z nich wypychane, a rywalizacja będzie toczyć się między Europą a Chinami. Dla obu stron korzystne pozostaną jednak zasady wolnego handlu, więc w pełni możliwe jest uzgodnienie wzajemnie dogodnych warunków, zbliżonych do tych, które przed erą Trumpa obowiązywały członków Światowej Organizacji Handlu (WTO).

Karol II i Jerzy III

Zdumiewające jest to, że jeden człowiek zdołał wprowadzić tyle zamętu w politycznych i gospodarczych stosunkach międzynarodowych. Ład – zbudowany po II wojnie światowej i konsekwentnie rozwijany w oparciu o wspólnie uzgadniane reguły – runął w ciągu kilkunastu, może nawet kilku, miesięcy. Nie jest jednak przesądzone, że nie uda się go odtworzyć poza Stanami Zjednoczonymi. To prostsze rozwiązanie niż wymyślanie koła od nowa.

USA stały się jednym z mocarstw w czasie pierwszej wojny światowej, a supermocarstwem – po zakończeniu drugiej. Wcześniej były tylko graczem regionalnym, zainteresowanym wyłącznie zachodnią hemisferą (doktryna Monroego). Oczywiście dziś mają dominującą pozycję – to największa gospodarka świata, wytwarzająca jedną trzecią globalnego PKB, innowacyjna, z wysoko rozwiniętym sektorem badań i rozwoju, wieloma prestiżowymi uniwersytetami i całą masą laureatów Nagrody Nobla, wysyłająca w kosmos sondy i astronautów, planująca stałą bazę na Księżycu i misję na Marsa. Wytwarzająca – co dziś nie bez znaczenia – uzbrojenie najwyższej jakości. Jeśli da się zepchnąć z piedestału, to w dużej mierze na własne życzenie.

Zastanawiające, jak to się stało, że Amerykanie wybrali sobie przywódcę prowadzącego ich wstecz i w nieznane. Co prawda w historii zdarzały się już trochę podobne przypadki. W drugiej połowie XVII w. tron hiszpański, przynajmniej formalnie, objął Karol II Nawiedzony, ze względu na powszechne wśród Habsburgów wieloletnie praktyki kazirodcze cechujący się słabym zdrowiem i ograniczeniami intelektualnymi. W czasie jego panowania nastąpił upadek znaczenia Królestwa, a śmierć doprowadziła do krwawej wojny o sukcesję po Habsburgach w Hiszpanii i Niderlandach Południowych, która ostatecznie zmieniła układ sił w całej Europie. Słynne były też szaleństwa brytyjskiego króla Jerzego III, cechujące się m.in. słowotokiem, atakami furii i agresją. To w czasie jego panowania Korona utraciła kolonie w Ameryce.

No, ale ci władcy objęli rządy w wyniku sukcesji, nie wyborów.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl f31e6b6610

Patriotyzm na sprzedaż

Książki pisarzy uznanych za „agentów zagranicznych" nie są jeszcze w Rosji palone. Czeka je bardziej upokarzający los.

Wasilij Jakiemienko, były lider prokremlowskiego ruchu młodzieżowego Idąc Razem (dowcipni komentatorzy szybko nazwali go Ssanie Razem), zbudował w pobliżu Teatru Bolszoj ogromną toaletę, do której publicznie spuszczał książki „agentów zagranicznych" – Władimira Sorokina, Borisa Akunina, Ludmiły Ulickiej, Dmitrija Głuchowskiego i innych.

Rzecznik „głuchoniemych"

Napisana 20 lat wcześniej postapokaliptyczna powieść Głuchowskiego „Metro 2033" stała się bestsellerem i początkiem trylogii: „Metro 2033", „Metro 2034" i „Metro 2035". To książka prorocza. Głuchowski przewidział upadek imperium i katastrofę moralną Rosji. Pierwsze jest wciąż niepewne, ale drugie – katastrofa moralna społeczeństwa – staje się coraz bardziej oczywiste. Pisarz został zaocznie skazany na osiem lat więzienia w Rosji. Obecnie mieszka w Barcelonie. Pisze nową powieść i chętnie komunikuje się z czytelnikami za pośrednictwem przyjaznych platform internetowych.

Anton Arbatow: W swojej nowej książce „Kronika upadku" kontynuujesz temat katastrofy moralnej Rosji, ale tym razem posługujesz się dokumentami i narracją dziennikarską. Dowodzisz, że ludzie cenią iluzoryczną wielkość państwa, w którym żyją, bardziej niż rzeczywistą wolność osobistą. Miałeś 12 lat, gdy upadł Związek Radziecki. Dorastałeś w atmosferze chaosu i swobody. Jednocześnie jesteś synem radzieckich dziennikarzy, których wolność słowa była ograniczana przez partyjne i propagandowe frazesy. Czy zawdzięczasz swoje wolnomyślicielstwo dzieciństwu?

Dmitrij Głuchowski: Lata Breżniewa przeleciały mi przed oczami. Pamiętam mniej więcej pieriestrojkę. Mój ojciec, dziennikarz radiowy, stał się „biznesmenem średniego szczebla". Nie chodziliśmy głodni, ale stałem w kolejce po bony na kiełbasę. Pamiętam histeryczne okrzyki sprzedawców: „Nie damy ci więcej niż jeden bochenek chleba". Ale dla mnie to była raczej fajna przygoda. Upadek Związku Radzieckiego był cudownym czasem. Wolność, radosny chaos. Wszystko, co nie było zakazane, było dozwolone. Nie miałem radzieckiego dzieciństwa, co oznaczało, że byłem mniej ograniczony, mniej skazany na porażkę, mniej czułem się niezdolny do robienia tego, co chcę. Miałem większą wiarę w swoje możliwości. Promyk światła był widoczny zza uniesionej żelaznej kurtyny. Wtedy rozpoczął się proces moralnego rozkładu społeczeństwa. To nie była chwilowa katastrofa. To katastrofa długofalowa. Moralna degradacja społeczeństwa pociąga za sobą degradację geopolityczną, ekonomiczną, demograficzną, kulturową i społeczną. Tę kaskadę katastrof sprowokował jeden człowiek, który pragnął pozostać u władzy na zawsze – Putin.

W czym, twoim zdaniem, najwyraźniej się to przejawia?

Rosjanie są odcinani od internetu, siłą wyrzucani z teraźniejszości w przeszłość. Aby usprawiedliwić wojnę podbojową w Ukrainie, Putin pozwolił Rosjanom zabijać swoich współobywateli. Musiał ich nauczyć, jak usprawiedliwiać bombardowania ukraińskich miast i wsi, przymykając na to oko. Rząd pod przewodnictwem Putina czyni rosyjskich obywateli współwinnymi zbrodni wojennych. Poprzez mobilizację, płatne kontrakty, zbiórki funduszy, udział w kampaniach propagandowych i zbiórki „pomocy humanitarnej" rząd stara się splamić ukraińską krwią jak największą liczbę współobywateli, aby nie być jedynym winnym tej zbrodni przeciwko ludzkości. Putin chce zniknąć w tłumie. Rozlew krwi odbywa się w kółko. Najpierw Putin splamił swoje najbliższe otoczenie – członków Rady Bezpieczeństwa, zszokowanych wypowiedzeniem wojny Ukrainie. Następnie splamił rządzące elity – gubernatorów, merów, ministrów. Potem oligarchów i urzędników niższego szczebla. A potem – w dół hierarchii. Od góry do dołu.

To, że rząd musiał kupować „ciała i dusze" nowych żołnierzy, sugeruje, że nie ma i nigdy nie było narodowego konsensusu. Był konsensus komfortu. Ludzie zgodzili się nie ingerować w politykę. Popierają wojnę, milcząco w niej nie uczestnicząc, ale nawet to nie wystarczy Putinowi. Nie możemy milczeć, lecz krzyczeć przez megafon, że jesteśmy za kontynuowaniem wojny do zwycięskiego końca. To wojna między Putinem a elitami. To środek i narzędzie ich politycznego przetrwania.

Dmitrij Głuchowski jest rosyjskim pisarzem. Urodził się w Moskwie 12 czerwca 1979 r. w rodzinie dziennikarzy. Ukończył prestiżowe moskiewskie liceum z zajęciami odbywającymi się po francusku, a następnie Wydział Dziennikarstwa i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Włada pięcioma językami. Jest autorem trylogii „Metro", powieści mistycznych „Zmierzch" i „Post" oraz realistycznej powieści „Tekst". Jest laureatem jednej z najważniejszych nagród filmowych w Rosji – Nika. Mieszka w Barcelonie.

Wojna o pieniądze... Co może być straszniejszego, bardziej odrażającego z moralnego punktu widzenia?!

Pomysł, że ludzie w XXI w. są gotowi zabijać dla pieniędzy innych ludzi, którzy są absolutnie identyczni: nieodróżnialni od nich wyglądem, ubraniem, kolorem skóry, kształtem oczu, tradycjami, kulturą, kuchnią i wspólną historią, często nawet językiem. To niepojęte dla normalnego człowieka.

O czym ty mówisz?! Połowa Rosjan ma krewnych w Ukrainie. Połowa Ukraińców ma rosyjskie nazwiska. I na odwrót. Rosyjski rząd, administracja prezydencka, gubernatorzy, merowie, dyrektorzy dużych korporacji i Sztab Generalny – wszystko jest wypełnione urzędnikami i generałami o ukraińskich nazwiskach.

Właśnie o tym mówię. Putin odczłowieczył swój naród. Tabu morderstwa zostało zniesione. To katastrofa moralna, która będzie trwała dziesięciolecia. Rosyjskie społeczeństwo jest skazane na toksyczność nie tylko dla świata zewnętrznego, ale i dla samego siebie. Miliony „weteranów operacji specjalnych" nie będą w stanie wytłumaczyć sobie ani swoim potomkom, dlaczego zabijali swoich braci z sąsiedniego państwa.

Ostatni argument to pieniądze

Spróbuję obronić faceta z zadupia w Rosji. Nie ma czasu na politykę. Haruje jak niewolnik na galerach, a i tak brakuje mu pieniędzy, nawet jeśli nie pije nałogowo. Żona go dręczy: musi kupić krowę, może motocykl albo samochód, spłacić kredyt hipoteczny, dać córce na porządny ślub, żeby nie wstydziła się przed sąsiadami... Więc facet zaprzedał duszę diabłu – podpisał kontrakt.

Propaganda też z powodzeniem gra tą kartą. Kartą ubóstwa i beznadziei. Mówią facetowi: „Jeśli jesteś prawdziwym mężczyzną, idź i chroń swoją rodzinę. Zachód nas zaatakował. Ukronaziści już dotarli do Kurska. Chcesz, żeby przyjechali też na twoje zadupie?". Jest mnóstwo sposobów, żeby wszystko przekręcić, przedstawiając przestępstwo jako czyn „wysoce moralny". Każdemu, kto nie rozumie celu swojego życia, dla którego pojęcie wysokiej moralności jest niewyraźne, propaganda chętnie zaoferuje każdy argument usprawiedliwiający jego samego. I dobre pieniądze też. To podnosi poczucie własnej wartości. Był nikim we własnych oczach, a teraz jest „bohaterem". Ma sprawę, która nadaje sens jego bezsensownemu życiu.

Ludzie, którzy nauczyli się zabijać, po powrocie z wojny będą żyć wśród nas...

Tak. I pamiętajmy: dla nich morderstwo nie jest niemożliwe. Niedawny przykład. W Petersburgu (czyli w nieodległej tajgowej wiosce!) „weteran operacji specjalnych", inżynier, wrócił z frontu. Spotkał w windzie swojego byłego wspólnika, który zabrał mu część jego interesu, gdy „weteran" był na wojnie. Biedak był z córką. Żołnierz zmusił wspólnika do uklęknięcia w biały dzień tuż obok windy i strzelił mu w tył głowy na oczach córki. Zabójca, będąc cywilem, powtórzył to, czego nauczył się na wojnie. Taki jest morał tej historii.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl f31e6b6610

Mroczna triada

Świat jest z każdym dniem bliżej niebezpiecznej bądź zabójczej krawędzi. Czy będzie to recesja gospodarcza, czy wojna, która w rezultacie niewyobrażalnego chaosu decyzyjnego w USA przeistoczy się z konfliktu lokalnego w globalny?

Słowa i czyny Trumpa już w pierwszej kadencji wywoływały szok i alarm. Ostatnio, po napadzie – z podpuszczenia Netanjahu – na Iran, jego słowa i czyny drastycznie wykroczyły poza ramy zachowań uznawanych za normalne. Gdy 3 kwietnia Irańczycy zestrzelili amerykański F-15, wiceprezydent J.D. Vance, szefowa personelu Białego Domu Susie Wiles oraz asystenci i wojskowi odbierali bieżące relacje o sytuacji pilotów, planując skomplikowaną i ryzykowną akcję ratunkową. W tym czasie „Trumpa trzeba było trzymać poza Pokojem Dowodzenia, w którym się to odbywało, w obawie, że niezrównoważonym zachowaniem zrujnuje wszystko" – relacjonował konserwatywny „Wall Street Journal". Jego żądania: „Otwórzcie tę pierdoloną cieśninę, popieprzone bękarty!", pogróżki o „unicestwieniu całej cywilizacji" absolutnie nie powinny mieć miejsca poza pokojem bez klamek.

W połowie kwietnia piątka prominentnych amerykańskich profesorów psychiatrii – James Gillian, Prudence Gourguechon, Bandy Lee, James Merikangas i Jeffrey Sachs – wystosowała alarmujący list otwarty do liderów Kongresu: republikanów Mike'a Johnsona i Johna Thune'a oraz demokratów Hakeema Jeffriesa i Chucka Schumera. Akcentując powagę sytuacji i potrzebę natychmiastowego działania, zdiagnozowali stan umysłowy lidera supermocarstwa jądrowego. Orzekli, iż cierpi on na mroczną triadę problemów umysłowych: psychopatię, kliniczny narcyzm oraz makiawelizm. Opisali, co się dzieje, gdy „osobnik cierpiący na mroczną triadę zderza się z sytuacją, której nie może uniknąć ani zmienić. Wybiera eskalację. Imperatyw psychologiczny nakazuje mu ulżyć narcystycznemu kryzysowi, nie bacząc na konsekwencje, ignorując nakazy samokontroli. Dominuje furia. Impulsywność bierze górę nad ostrożnością. Najważniejsza staje się potrzeba ulżenia cierpieniu psychicznemu, jakiego doznaje".

Psychiatrzy wzywają liderów parlamentu do akcji. Muszą natychmiast przejąć kontrolę nad wojną, przeprowadzić konsultacje z szefami departamentów obrony i stanu oraz koordynatorem wywiadów. Celem ma być stworzenie zabezpieczeń, uniemożliwiających Trumpowi sięgnięcie po broń jądrową. Kongres musi przedyskutować z wiceprezydentem i członkami rządu odwołanie prezydenta ze stanowiska ze względu na niemożność odpowiedzialnego sprawowania obowiązków. „Zdajemy sobie sprawę z wymiaru akcji, do których wzywamy, lecz powaga sytuacji ich wymaga. Wojna z Iranem nie będzie czekać. Stan psychiczny prezydenta nie poprawia się pod presją – pogarsza się. Wzywamy was do natychmiastowego działania".

Kajdanki albo kaftan

List wybitnych psychiatrów to nie wołanie na puszczy. Już w 2017 roku 27 profesjonalistów z tej dziedziny sporządziło raport pt. „Niebezpieczny stan umysłowy Trumpa stanowi ewidentne i bezpośrednie zagrożenie". Codziennie media sygnalizują wypowiedzi i ekscesy Trumpa obnażające alarmujący deficyt równowagi umysłowej. To samo czynią politycy i komentatorzy. Biograf prezydencki Michael Wolff, który bacznie obserwuje i opisuje Trumpa od ponad dekady, stwierdza: „Sytuacja szybko się pogarsza. Pytanie, czy on oszalał, jest jak najbardziej na miejscu. Byliśmy świadkami dekady jego nieprzewidywalnych zachowań, lecz ostatnio, pod wpływem katastrofalnej wojny, której nie jest w stanie kontrolować, zaburzenia stają się coraz cięższe, pogłębiają się coraz szybciej". „The New York Times", który przez długi czas usiłował być w odniesieniu do Trumpa ostrożny i oględny, teraz pisze, że jego „nieprzewidywalne zachowania budzą obawy".

Demokraci – dotąd w większości kunktatorsko bojaźliwi i niezdecydowani – zaczynają domagać się energicznych działań, zmierzających do pozbawienia Trumpa władzy. Czy to w kajdankach, czy w kaftanie bezpieczeństwa. Kongresmenka Alexandria Ocasio-Cortez stwierdza: „Skoro najważniejsze gremia decyzyjne kraju usiłują separować Trumpa od procesu podejmowania kluczowych decyzji, lepiej byłoby, gdyby spędzał czas na polu golfowym niż w Gabinecie Owalnym. Warto też pomyśleć o 25. poprawce do konstytucji; skoro Trumpowi nie można ufać w Pokoju Dowodzenia, to nie nadaje się na prezydenta". 25. poprawka daje możliwość odwołania prezydenta przez jego zastępcę i większość członków rządu. Inny kongresmen demokratyczny Ro Khanna jest za tym: „Musimy zastosować 25. poprawkę. Grożenie popełnieniem zbrodni wojennych, to jaskrawe pogwałcenie konstytucji i konwencji genewskich". „Posłużmy się 25. poprawką" – wzywa demokratka Ilhan Omar. Nowy sondaż pokazuje, że 55 proc. Amerykanów popiera impeachment Trumpa, 37 proc. jest przeciw.

Kongresmen demokratyczny Jamie Raskin, profesor prawa konstytucyjnego, podjął formalne kroki na rzecz utworzenia komisji kongresowej do zbadania poczytalności Trumpa. Wielu demokratów jest za tym, lecz republikanie odcinają się od inicjatywy. Senator Ted Cruz twierdzi, że „demokraci sami cierpią na rozległe schorzenie psychiczne". Kongresmen Ralph Norman nazywa pomysł Raskina „absurdem" i dodaje: „Powinniście to zrobić Bidenowi". Republikanie w Kongresie widzą, co się dzieje; nie są idiotami, lecz cynicznymi graczami. Wciąż kalkulują i wychodzi im, że Trump jest zbyt silny; może zrujnować ich kariery polityczne i status finansowy.

Cynicy i wyznawcy

Znaczną część winy ponoszą media, które pomogły Trumpowi wygrać w 2024 r., nie nagłaśniając odpowiednio jego postępującej degradacji umysłowej ani faszystowskich, antydemokratycznych projektów (*vide*: Project 2025 Heritage Foundation). Mówiąc „media", nie winię samych dziennikarzy, zmuszonych do prostytucji widmem utraty pracy i obfitych (szczególnie w przypadku zatrudnionych w TV) apanaży, bo tak kończą się próby ujawniania prawdy o Trumpie. Właściciele mediów, wielkie korporacje zarządzane przez multimilionerów (prezesów, rady nadzorcze i akcjonariuszy) zarabiają setki miliardów na reklamach i mają projekty biznesowe daleko wykraczające poza informowanie społeczeństwa. Ci ludzie również z reguły nie są idiotami, są egoistycznymi cynikami. Zdawali sobie sprawę, że program demokratów zmierza do bardziej sprawiedliwego opodatkowania kasty midasów i ograniczenia plutokracji – choćby przez ukrócenie możliwości kupowania polityków. Dla własnego interesu postawili więc na Trumpa, mimo że zdawali sobie sprawę, iż to osobnik niebezpieczny i mentalnie zaburzony. „Oczywiście, on jest obłąkany. Oczywiście, jest kryminalistą i zdrajcą, lecz konsekwencje jego reelekcji nie szkodzą interesom elity, tak jak zaszkodzić by mogła alternatywa liberałów" – tak *clou* sprawy ujmuje komentator John Stoehr.

Magnaci medialni uwierzyli, że – kontrolując większość kukiełek na scenie władzy – mogą bezkarnie wykarczować media liberalne, a te niedostatecznie prawicowe „uprawicowić". Obecnie przekonują się, że nie mieli racji: „Washington Post" zgwałcony przez Bezosa, a TV CBS przez Ellisonów przynoszą ogromne straty. „Bogaci upili się swym sukcesem – stwierdza komentator Noah Berlatsky. – Myśleli, że są wspaniali, a jak coś idzie źle, to wina innych. Gdyby teraz przyznali, że skrewili i okazali się głupcami, oznaczałoby to przyjęcie do wiadomości, iż nie zasługiwali na całą tę władzę. Oczywiście tego nie zrobią".

Również wyborcom z kręgów MAGA i peryferii kultu coraz trudniej – w realiach wojny i windowanych przez nią cen, szczególnie benzyny – wielbić Trumpa. Trzy studia psychologiczne z lat 2019-2022 pokazują, że MAGA nie przyjmuje do wiadomości oskarżania idola o przestępstwa seksualne, błędne decyzje i niepoczytalne oceny. 60 proc. zamroczonych kultem wciąż odrzuca fakt, że Trump usiłował obalić wyniki wyborów 2020 r. Badacze stwierdzili, że trumpersi neutralizują dysonans poznawczy i zagospodarowują swe wierzenia, posługując się narzędziami „odrzucania prawdy, szufladkowania informacji i fałszywych porównań". Opublikowane właśnie w magazynie „Advances in Psychology" studium pokazuje, że dobre samopoczucie psychiczne ludzi koresponduje blisko ze świadomością, iż rządzący podzielają ich poglądy.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl f31e6b6610

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) księga pełna haseł, 2) mistrz zmiany barw, 3) rachunek z krzyżykiem, 4) udaje chorobę, 5) most dla wody, 6) studnia z rurą w ziemi, 7) gra powietrzem i klawiszami, 8) efekt końcowy działań, 9) bracia w kapturach, 10) nadaje połysk meblom, 11) cienka przegroda, 12) musuje w butelce, 13) śmiech na dotyk, 14) młoda rzeka, 15) zmiana szyku na morzu, 16) przynosi szczęście dziecku, 17) zapora na ulicy, 18) wojskowa obecność w mieście, 19) porządkuje włosy, 20) ptak o królewskim ogonie, 21) czarna krew pióra, 22) czyta mapy pogody, 23) pełna gotowość i uwaga, 24) szyje z futer, 25) kwaśny krewny szczawiu, 26) krem między falami ciasta, 27) igła z lekarstwem, 28) koniec wypłacalności, 29) szkatułka na drobiazgi, 30) stopień w drabinie kariery, 31) znak nadchodzącego, 32) wygrana bez gry, 33) do chodzenia nad ziemią, 34) to, jak się prezentujesz, 35) zielony kamień szlachetny, 36) płynie dzięki wiatrowi, 37) start wystawy, 38) policyjne auto na sygnale, 39) dawny portfel na pasie, 40) przekonywanie tłumów, 41) szeroki widok, 42) lekarstwo na wszystko, 43) zbiera głos, 44) śniadanie z płatków, 45) nosi paliwo, 46) krótka historyjka z puentą, 47) igra z grawitacją, 48) mija się z prawdą, 49) pilnuje tempa, 50) spinają nadgarstki, 51) zmiana barw klubowych, 52) drewno na ścianie, 53) dar do sprytnych rozwiązań, 54) miasto zmarłych, 55) świeci z góry, 56) grzeje pod kołdrą, 57) biały sos z mlekiem.

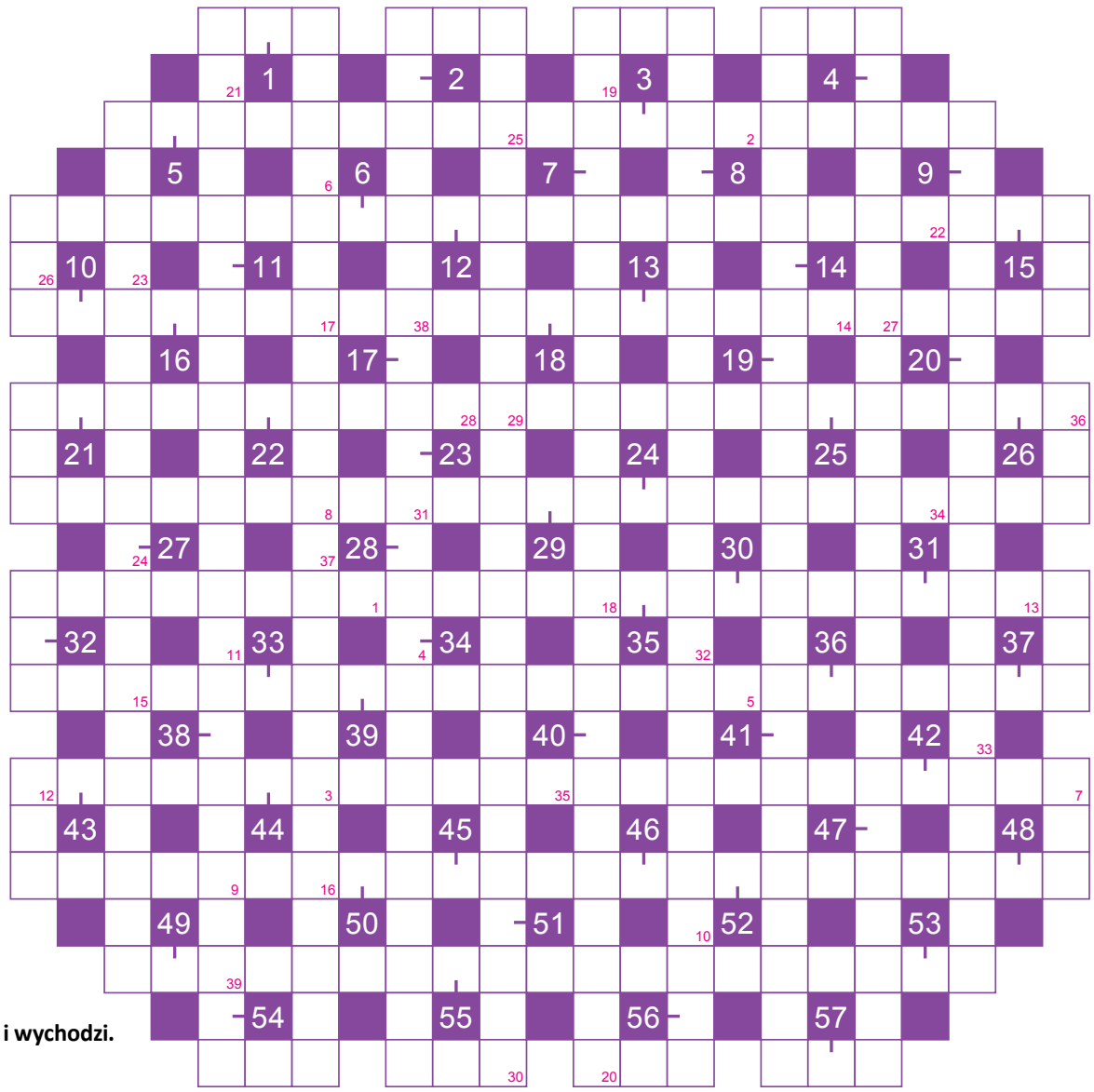

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Przychodzi staruszka do banku, podejmuje wszystkie pieniądze z konta i wychodzi. Po pięciu minutach wraca i znów wpłaca całą kwotę na swój rachunek. Pracownik banku pyta:
– Dlaczego pani tak zrobiła?

– [1], [2] [3 4 5 6] [7 8] [9 10 11] [12 13 14] [15 16 17 18 19 20 21],
[22 23 24 25 26 27 28 29 30 31] [32 33 34 35 36 37 38 39].

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 16/2026:
„NIE, KICHNĄŁEM W SZAFIE...".
Nagrody otrzymują:
Helena Kijewska ze Szczecina, Agnieszka Kałużna z Jasienia, Daniel Ryś z Tarnowa.

Kule balowe

Zamachy na prezydentów – tradycja tak w USA stara jak kowbojstwo i rasizm. Ostatnia – balowa – próba ilustruje jednak kilka świeżych trendów.

Oto kryminalny prezydent, otwarcie nienawidzący dziennikarzy i starający się zakładać im kagańce, a nierokujących nadziei na sprostytuowanie się eliminować, decyduje się przybyć (pierwszy raz) na imprezę Stowarzyszenia Korespondentów Białego Domu. To nie ręka wyciągnięta do zgody, lecz pięść zaciśnięta do kolejnego ciosu. Trump planował kolejny raz ich wyzwać, upokorzyć etc. W stylu: zakłamani wrogowie społeczeństwa. Większość obrażanych przywdziewa jednak smokingi i spieszy do Washington Hilton na homary i pomyje. Plany spalają na panewce. Kolacja skończyła się tuż po rozpoczęciu – pod stołami, pod które uczestnicy wpełzli na odgłos strzałów. Honorowego gościa ochrona wywlekła na czworakach z sali balowej.

Cole Allen, 31-letni sprawca zamieszania, to inżynier z Kalifornii, gdzie ukończył prestiżową politechnikę Caltech. Przebiegł sprintem przez kontrolę bezpieczeństwa Secret Service, kierując się ku sali balowej. W ostatniej chwili został unieszkodliwiony, jakimś cudem niezabity. Goście rozchodzą się, a Trump momentalnie zaczyna kombinować, jak próbę zamachu przekuć w spadochron mający spowolnić tempo lotu w dół w notowaniach sondażowych – głównie z powodu katastrofalnej napaści na Iran. Trump oraz chór republikanów i prawicowych agitatorów rozpoczynają ostrzał pozycji demokratycznych. „Od dawna sieją nienawiść", zamachowiec „nienawidzi chrześcijan" itp. Media komercyjne karnie to w kółko powtarzają. Nieliczni dziennikarze, np. niezależny Ken Klippenstein, dowiadują się, że Allen, uważany za wyjątkowo inteligentnego, wrażliwego i etycznego, był jednocześnie gorliwym wyznawcą religii, aktywistą Caltech Christian Fellowship; jego koledzy są zaszokowani słysząc oskarżanie go o lewactwo. Prawdopodobnie jednym z motywów zamachu było pozowanie Trumpa na Jezusa, co dotknęło i wkurzyło Allena, o czym sam pisał. Czy trzeba dodawać, że ten wątek nie zyskał w USA nagłośnienia?

Wydaje się, że przerabianie Allena na siepacza krwiożerczych demokratów nie przyniesie olśniewających efektów. Dominującym na portalach społecznościowych, głównie prawicowych, trendem komentarzy jest teoria spiskowa: to była upozorowana mistyfikacja, podobnie jak wcześniejszy nibyzamach w Butler. Brak dowodów, lecz ilustruje to sposób myślenia dziesiątków milionów Amerykanów; ich podatność na plotkę.

Znacznie mroczniej przedstawia się inny aspekt próby zamachu. Przypadkowy facet bez kontroli dostał się w najbliższe sąsiedztwo najważniejszych tuzów supermocarstwa. Co więcej: w tak kiepsko strzeżonym obiekcie zgromadzono dosłownie wszystkich członków rządu, z bossem na czele... Nie mówiąc o śmietance dziennikarsko-towarzyskiej.

To jeszcze jeden przejaw szokującej amatorszczyzny, którą emanują Trump i jego nominaci. Wyziera ona zewsząd: z napaści na Iran, galimatiasu z cłami, pyskówek grenlandzkich, rozbioru NATO.

Janusz Zawodny

eprasa.pl f31e6b6610

Naszym zdaniem ogromna przewaga curry orientalnych nad tymi, które zazwyczaj przygotowuje się w Anglii, nie wynika wyłącznie z braku umiejętności lub doświadczenia naszych kucharzy, ale w pewnym stopniu z wielu składników, które w stanie świeżym i zielonym znacznie zwiększają ich doskonałość, będąc tutaj poza naszym zasięgiem.

Eliza Acton „Modern Cookery for Private Families"

Angielskie czy indyjskie?

Podróżnik Wojtek Puchalski podczas jednego ze Spotkań Organizatorów Turystyki Trampingowej, zanim zaczął opowiadać o swoim pobycie w Indiach, zwrócił uwagę, że powierzchnia tego kraju to mniej więcej jedna trzecia Europy. Indie dzielą się na 28 stanów, 8 terytoriów, a niektóre z nich mają wielkość europejskich państw (np. Radżastan jest większy niż Polska, a Assam ma wielkość Czech). W tym kontekście łatwiej zrozumieć tamtejsze zróżnicowanie, także kulinarne.

Czym właściwie jest curry

Powszechnie kojarzymy kuchnię indyjską z przyprawą curry. No tak, ale curry to nie tylko przyprawa koloru intensywnej ciepłej żółci z odcieniem brązu, oczywiście, kojarzona z kurkumą. Niezbędnym składnikiem całej kuchni indyjskiej są mieszanki przyprawowe. Mawia się tam, że aby dobrze gotować indyjskie potrawy, trzeba stać się *masalchi*, czyli znawcą masali, mieszanek (choć także i potraw z ich dodatkiem), co wcale nie jest takie proste. Ich ogólna, pochodząca z sanskrytu, nazwa masala oznacza miażdżenie lub zmielenie czegoś na proszek. Jednak kupienie jednej masali czy nawet samodzielne przygotowanie potrawy z jej dodatkiem daje niewielkie pojęcie o kuchni kraju, gdzie przygotowuje się różne mieszanki w każdym z regionów, w dodatku często samodzielnie prawie w każdym domu i w zależności od indywidualnych upodobań gotującego.

Garam masala jest charakterystyczna dla północnych Indii, curry i pikantne masale to Indie południowe, ale żadnej z nich nie uważa się za tę jedyną, najlepszą i najprawdziwszą. Podstawą tego typu mieszanki są zazwyczaj: owoc kolendry, kmin rzymski i pieprz, a następnie takie mikroskładniki, jak np.: kurkuma, liść laurowy, goździki, kardamon, cynamon, pieprz cayenne, asafetyda (żywica z korzeni i kłączy zapaliczki cuchnącej, u nas nazywanej wymownie czarcim łajnem, o charakterystycznym cebulowym i mięsnym smaku, ujawniającym się podczas smażenia), imbir, gałka muszkatołowa, chili, liście murraji Koeniga, rośliny, którą w Indiach nazywa się liśćmi curry, jednak mimo zbieżności nazw nie są absolutnie niezbędne. Te składniki bywają czasem prażone (nie zawsze wszystkie razem), następnie mielone, a jeśli zostaną wymieszane z wodą, octem, olejem lub innymi płynami, stają się pastą, którą w szczelnie zakrytym słoiku można przez jakiś czas przechowywać w lodówce.

Z Indii do Anglii. I dalej…

Curry to także danie z sosem, będące rodzajem gulaszu z mięsa, ryb, strączków lub innych warzyw, pierwotnie występujące w kuchni indyjskiej. W absolutnym skrócie, bo znów i tak zabraknie mi miejsca na przepisy, wyglądało to tak.

Przed 1500 r. p.n.e. społeczność austronezyjska wyprawiała się przez ocean, by handlować przyprawami. Pływała pomiędzy Azją Południową a Azją Wschodnią, dając w ten sposób podwalinę późniejszej globalizacji. Archeolodzy, analizując pozostałości na terenach wykopalisk w Indiach, zidentyfikowali pozostałości imbiru, czosnku, kardamonu, kurkumy w odkopanych szkieletach ludzkich i skorupach ceramicznych.

Jeszcze w średniowiecznych Indiach potrawy, z których wyewoluowało późniejsze curry, doprawiano stosunkowo łagodnie takimi przyprawami jak: kardamon, kolendra, kmin, imbir, asafetyda, z pewną ostrością czarnego pieprzu. Potem na indyjską kuchnię wywarło wpływ imperium Mogołów, przynosząc zwyczaj marynowania mięsa w jogurcie, ale z indyjskimi przyprawami i wprowadzając pilaw (zmienił się w biryani), ale to już zupełnie inna historia.

Kiedy doszło do kolumbijskiej wymiany roślin, do Indii dzięki Portugalczykom trafiło chili, więc smak curry się wyostrzył. Portugalczykom także zawdzięcza się nadanie nazwy curry potrawie duszonej w sosie z dodatkiem przypraw. Słowo to przejęli z języków drawidyjskich z Indii Południowych; początkowo było to *caril* lub *carree*, które potem zostało transkrybowane przez Brytyjczyków na curry.

I w ten sposób dochodzimy do brytyjskiego panowania, gdy powstała, a może raczej rozwinęła się kuchnia angielsko-indyjska. W efekcie curry stało się narodową potrawą angielską. Dzięki zamiłowaniu królowej Wiktorii do tego pikantnego dania w jej czasach było już prawie tak popularne jak dziś, gdy co roku w październiku w Wielkiej Brytanii obchodzi się Narodowy Tydzień Curry. Pewną ciekawostką jest fakt, że brytyjski minister spraw zagranicznych Robin Cook w 2001 r. nazwał kurczaka tikka masala brytyjskim daniem narodowym.

Brytyjczycy narzucili indyjskiej kulturze kulinarnej swoją koncepcję tej potrawy pod wspólną nazwą curry, bo – o czym trzeba pamiętać – Hindusi nazywali i wciąż nazywają swoje różne wersje tej potrawy konkretnymi imionami. A potrawa poszła sobie dalej. W XIX wieku indyjscy pracownicy przenieśli ideę curry na Karaiby, brytyjscy handlarze zaszczepili ją w Japonii…

A obecnie? Curry jest daniem międzynarodowym, choć w różnych krajach występuje w wielu odmianach. Na przykład w Azji Południowo-Wschodniej do curry często dodaje się mleko kokosowe, w Indiach przyprawy smaży się na ghee lub oleju, a w wielu miejscach, np. w Chinach, curry opiera się na gotowym proszku. Na całym świecie istnieje i powstaje wiele dań curry, których przeszłość ma tyle odcieni i smaków, ile samo curry.

Pomieszajmy więc

Garam masala: połączcie w miseczce składniki: 1 łyżkę mielonego kminku, 1½ łyżeczki mielonej kolendry, 1½ łyżeczki mielonego kardamonu, 1½ łyżeczki mielonego czarnego pieprzu, 1 łyżeczkę mielonego cynamonu, ½ łyżeczki mielonych goździków oraz ½ łyżeczki mielonej gałki muszkatołowej i przechowujcie w suchym i ciemnym miejscu.

Typowy proszek curry: usuńcie nasiona z 6 papryczek chili, posiekajcie miąższ, dodajcie 25 g owoców kolendry, 2 łyżeczki owoców kminu, ½ łyżeczki gorczycy, 1 łyżeczkę pieprzu, 1 łyżeczkę nasion kozieradki, 10 liści murraji Koeniga (czasem można kupić suszone, ale bez nich też będzie dobrze), ½ łyżeczki mielonego suszonego imbiru, 1 łyżeczkę kurkumy. Uprażcie je na patelni (bez liści, imbiru i kurkumy), ciągle potrząsając lub mieszając, aż ściemnieją, ale się nie spalą. Ostudźcie, zmielcie. Oddzielnie podgrzejcie na patelni przez chwilę liście, rozetrzyjcie je w moździerzu. Wymieszajcie wszystko, na koniec dodając imbir i kurkumę.

W innej wersji możecie dodać łyżeczkę zmielonego cynamonu oraz ¼ łyżeczki goździków zmielonych razem z imbirem i kurkumą, zmniejszając liczbę papryk o dwie lub trzy.

Bengalski Panch Phoron: wymieszajcie – po łyżce – owoce kolendry, fenkułu, gorczycy, kozieradki i czarnuszki. Zmielcie i dodawajcie do warzyw i strączków. Wcześniej uprażcie w ghee. ●

eprasa.pl f31e6b6610

Tańce z gwiazdami

Z gadziej perspektywy

Pochód to moje środowisko naturalne. Urodziłem się w świętym mieście Częstochowie. Tam, kiedy tylko śniegi z Alej zeszły, roiło się od maszerujących. Płci wszystkich, zwykle pod księżowskim przewodem.

Wtedy nie było tygodnia bez przynajmniej jednej pielgrzymki. Szli górnicy i hutnicy, młodzież akademicka i wykolejona, pisarze i murarze, Kurpie i Kaszubi, no i Warszawiacy, których nikt nie lubił. Bo Warszawiacy nosa zadzierają.

Każda porządna pielgrzymka, zanim Jasną Górę nawiedziła, musiała się pomodlić w mstowskim klasztorze. Potem kupą pieszych wchodziła do miasta ulicą PPR, czyli Polskiej Partii Robotniczej. Na Placu imienia Marcelego Nowotki, komunisty zabitego przez komunistów, pielgrzymi formowali szyk. Księża z głośnikami na przedzie, za nimi kobiety i dzieci, a faceci na końcu. Wchodzili w Aleje Najświętszej Marii Panny, w skrócie NMP, prowadzące do klasztoru. Nazwane tak ku czci jego patronki Matki Boskiej Częstochowskiej, czarnej Żydówki, nielegalnej imigrantki z Ukrainy, ziomalki mojej. Aleje formalnie powstały w 1826 r. Zawsze były ku czci NMP, jedynie w latach 1942-45 przemianowano je na Adolf Hitler Allee.

Pielgrzymki obserwowałem od zawsze, ale w nich nie chodziłem. Maszerowałem ich trasą podczas wielogodzinnych procesji Bożego Ciała. Mój tatuś był chorążym sztandaru Cechu Rzemiosł Piekarzy i Cukierników i kolektywnie dźwigaliśmy wielką chorągiew. Wtedy pojąłem sztukę dyskretnego urywania się z pochodu w odpowiednim momencie, tak „po angielsku". Przydała się podczas pochodów pierwszomajowych, na które chadzałem jako licealista, aby podrywać dziewczyny z innych liceów.

Aby protestować, chodziłem na pochody jako student i *homo politicus*, kiedy zamieszkałem w Warszawie. Szli górnicy i hutnicy, młodzież akademicka i wykolejona, pisarze i murarze, Kurpie i Kaszubi, no i Wola z Ochotą.

Byłem lewakiem w Polsce Ludowej i wraz z koleżkami szliśmy w grupie Uniwersytetu. Kiedy mijaliśmy trybunę z kierownictwem Partii i rządu, wrzeszczeliśmy w ich stronę lewackie hasła: „Uspołecznić fabryki" albo „Więcej robotników do Biura". W tym ostatnim chodziło o zwiększenie reprezentacji prawdziwych robotników w Biurze Politycznym KC PZPR. Niestety, kierownictwo Partii i rządu nie posłuchało nas i Polska Ludowa upadła.

Marsze dinozaurów

W III Rzeczpospolitej chodziłem na pochody pierwszomajowe, aby protestować przeciwko wilczemu kapitalizmowi i sojuszowi elit władzy z hierarchami Kościoła kat. Ponieważ wtedy nie było trybun, kierowaliśmy nasze hasła do społeczeństwa. Ówczesne „wolne media" wyśmiewały nasze pochody albo ich nie zauważały. Nawet kiedy atakowały nas bojówki związane z ówczesną Ligą Republikańską. Wtedy moraliści z arcydemokratycznej Unii Wolności i „Gazety Wyborczej" uznawali, że „komuchom" należą się kamienie, granaty dymne i kwas solny od „patriotycznej młodzieży". Tak to wypromowali pana Mariusza Kamińskiego i jego drużynę. Zaczęli go potępiać dopiero wtedy, gdy ci „patrioci" zabrali się do zwalczania Platformy Obywatelskiej.

Wcześniej zostałem posłem na Sejm RP, a mój SLD zaczął współrządzić. Wtedy pochody rozpoczynałem od lansowania się na trybunie honorowej, kończyłem na piknikach. Czasem nawet przemawiałem, kiedy już wybrzmiał głos kierownictwa Partii i rządu. Potem polska lewica znów znalazła się w opozycji. Znów mogła bez hipokryzji protestować przeciwko polityce aktualnie rządzących.

Szybko jednak polska lewica zaczęła przypominać ówczesne telefony komórkowe. Co roku pokazywała się na pierwszomajowych pochodach pod nową marką i z mniejszymi gabarytami. Pochody też z roku na rok topniały. Zwłaszcza od kiedy lewica zaczęła rozwijać się przez podział. Wówczas w okolicach warszawskiego Nowego Światu można było dostrzec nawet trzy konkurencyjne pochody. Obstawiało je więcej policjantów niż było demonstrantów.

Kiedy 3 maja został ustawowym dniem wolnym od pracy, a 2 maja zwyczajowym, to Pierwszy Maja przepoczwarzył się w majówkę. Dni narodowego grillowania podczas rodzinnych, plenerowych pikników.

Na pochody stawiał się jedynie aktyw Partii, lewicowe dinozaury, systematycznie wymierające, no i grupki ideowej młodzieży. Bywali czasem reprezentanci „lewicy internetowej". Bardzo aktywni w sieci, zwykle nieobecni w realu.

W tym roku, jako posiadacz legitymacji zasłużonego dla lewicy, zostałem zaproszony do tańca pierwszomajowego.

Niech się tańczy

„Koleżanki i Koledzy z Nowej Lewicy! Pierwszy Maja to nasz dzień! Zapraszamy na najważniejszą majówkę w stolicy! Nie tylko świętujemy tradycję ruchu robotniczego, ale robimy to z przytupem, energią i w najlepszym gronie. Zapraszamy członków, sympatyków Nowej Lewicy oraz wszystkich, którym bliskie są prawa pracownicze, na wyjątkowe wydarzenie: Niech się tańczy Pierwszy Maja! Potańcówka pracownicza w sercu Warszawy".

Tak to obiecano mi szansę tańca z lewicowymi parlamentarzystkami, ministrami, nawet marszałkiem Czarzastym. Bo w tym roku Nowa Lewica chciała nowej formuły: zamienić rachityczny pochód na radosną potańcówkę. Niestety, wielce popularny poseł NL Łukasz Litewka zginął w wypadku drogowym. Pogrzeb, żałoba. Tańczące obchody odwołano. Skrytykował to dinozaur lewicy Jacek Uczkiewicz. W internecie pryncypialnie napisał: „Władze Nowej Lewicy, cynicznie wykorzystując tragiczną śmierć posła Litewki, odwołały obchody Międzynarodowego Święta Pracy. To skandal o wymiarze dla polskiej lewicy historycznym. Od 136 lat dzień ten był dniem konsolidacji lewicy społecznej, manifestacją jej siły politycznej. Manifestacjom w dniu Międzynarodowego Święta Pracy towarzyszyły często krwawe starcia z siłami policyjnymi i wojskowymi broniącymi karabinami kapitalistów. Robotnicza krew dosłownie płynęła ulicami".

Praktyka to podstawowe kryterium prawdy, Jacku. Cóż z tego, że grzmisz sobie w internecie, skoro nie skrzykniesz dziś rzesz lewicowców nawet na gadające piwo, ani na starcia z siłami policji i wojska. Lepiej już dbaj o zdrowie. Ćwicz. „Bo kiedy wybije godzina powstania, magnatom lud ucztę zgotuje, muzykę piekielną zaprosi do grania, a szlachta niech wtedy…".

Ćwicz kroki przed przyszłoroczną potańcówką.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

Co rok ten sam cyrk z flagą.

– Przecież to komusze święto! – zapiał oburzony Romek.

– Robotnicze, glaco! – Mięśniak Stacho spojrzał na niego z politowaniem.

– Komusze! – ten nadal się upierał.

– Robotnicze. Pracuję w ochronie, czyli fizycznie, zatem jestem robotnikiem, *par excellence* – Mięśniak zmarszczył brwi.

– Nazywasz mnie komuchem? – Romek zaczął nerwowo przełykać grudę flegmy.

Sytuację rozładował Parkingowy Henio czytając z telefonu:

– 1 maja, Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy, został ustanowiony w 1889 r. przez II Międzynarodówkę, aby upamiętnić strajk robotników w Chicago z 1 maja 1886 r.

– Czyli pochodzi z USA i jest międzynarodowe – zawyrokował Mięśniak. – A skoro z USA to nie ma mowy o komuchach! Przecież Stany to ostoja demokracji! – zakończył triumfalnie.

Ten argument prawie przeważył szalę, lecz Aureliusz przypomniał, że parę dni temu właśnie ta ostoja, deportowała jego wuja z Zakopca po dwudziestu latach pobytu u niej. W obliczu takiego *dictum* postanowiliśmy, że pierwszego powiesimy jedną flagę od podwórza, a na drugiego i trzeciego maja drugą od frontu. Od przybytku głowa nie boli! Przecież nawet Prawdziwi Polacy mają ich więcej! Choć z tą różnicą, że u nich te drugie przypominają bardziej węgierskie, białoruskie lub zgoła rosyjskie…

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl f31e6b6610

ZARAZ WRACAM · JOANNA SENYSZYN ·

Spod kardynalskiego kapelusza

Polska majówka

Pierwsze dni maja to w Polsce tradycyjna majówka. Kumulacja aż trzech dni wolnych od pracy, bo 1 maja to Święto Pracy, drugi dzień maja to Święto Flagi, a trzeci – Święto Konstytucji 3 maja.

Całymi latami daty te były tematem sporów ideologicznych. W czasach Polski Ludowej (PRL) komunistyczna władza w niezwykle uroczysty sposób celebrowała Święto Pracy, ale już 2 maja ta sama władza nakazywała usuwać wszystkie flagi i transparenty, aby żaden akcent świąteczny nie pozostał na dzień następny, gdy wspominano uchwalenie Konstytucji z 1791 r. W te same majowe dni wpisywał się także Kościół katolicki, organizując swoje święta, aby odciągnąć ludzi od uczestnictwa w uroczystościach partyjnych i przyciągnąć do udziału w imprezach religijnych. Walka o święta majowe toczyła się nie tylko na poziomie Kościoła w naszym kraju, ale także Kościoła powszechnego.

„Barwy walki"

Rozpoczęło się od krwawych wydarzeń w amerykańskim Chicago w 1886 r., kiedy ulice miasta spłynęły krwią amerykańskich robotników (czyt. str. 7). Trzy lata później, dla uczczenia ofiar tych krwawych zamieszek, Druga Międzynarodówka ogłosiła 1 maja Świętem Pracy. Już rok później, 1 maja 1890 r., ulicami polskich miast we wszystkich trzech zaborach maszerowali robotnicy. Do największych manifestacji doszło w zaborze rosyjskim, gdzie świadomość robotników była zdecydowanie największa. I tak było corocznie, choć były i takie lata, gdy na polskich ulicach także padali zabici i ranni, gdy upominali się o swoje prawa. Zdarzało się, że do robotniczych protestów przyłączali się tego dnia także polscy chłopi. Co prawda w sanacyjnej rzeczywistości władze państwowe oficjalnie zakazywały obchodów tego święta, ale do ich organizowania i tak dochodziło. Nawet w czasach hitlerowskiego terroru w dużych miastach pojawiały się ulotki, które z jednej strony, przypominały o prawach robotników, a z drugiej, podkreślały konieczność walki z niemieckim okupantem.

„Czerwone i czarne"

W pierwszych latach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1 maja stał się dniem stałego święta państwowego. Co warte dziś przypomnienia, po wojnie, w nawiązaniu do wieloletniej tradycji, obchodom towarzyszyła zamawiana przez organizatorów msza, w której brali także udział komunistyczni oficjele. Po 1950 r. Święto Pracy miało już w PRL wyłącznie państwowy i tylko świecki charakter.

Ale wyjątkowa popularność tego robotniczego święta w większości europejskich krajów wywoływała reakcję Kościoła powszechnego. Już w 1955 r. papież Pius XII ustanowił Święto Józefa Robotnika, co miało skutecznie odciągnąć ludzi pracy od świeckich celebracji i skłonić do obchodzenia tego dnia jako ważnego święta katolickiego, wynikającego z kalendarza liturgicznego Kościoła.

„Rok 1984"

Podobnie stało się w Polsce ze świętem nawiązującym do uchwalenia przez Sejm Wielki w 1791 r. pierwszej polskiej konstytucji. 3 maja stał się elementem politycznego sporu pomiędzy władzą ludową a władzą Kościoła katolickiego w Polsce. Przysłowiowej oliwy do ognia dolał jeszcze fakt, że w tym samym dniu celebrowano nowe katolickie święto – Matki Boskiej Królowej Polski. Zostało ono formalnie wprowadzone do kalendarza liturgicznego Kościoła w Polsce decyzją papieża Benedykta XV, który w 1920 r. pozytywnie odpowiedział na apel polskiego episkopatu. O ile święto Matki Boskiej Królowej Polski, a równocześnie Święto Konstytucji 3 Maja, nie budziło u nikogo wrogich emocji w latach międzywojennych, o tyle po 1945 r. stało się powodem niezwykle ostrych starć władz kościelnych i państwowych. Ta rywalizacja o dusze rodaków trwała przez cały czas PRL, a w stanie wojennym wyrażała się oporem i protestami społecznymi, nawiązującymi do praw obywatelskich.

„Przedwiośnie"

Obecnie coraz częściej polska majówka, do której przed kilku laty dodano jeszcze w drugim dniu maja Święto Flagi, ma charakter rodzinny. Coraz mniej ludzi maszeruje w pierwszomajowych pochodach; jeśli ktoś je w ogóle organizuje… Zanikają nawet pikniki pierwszomajowe, które i tak miały w ostatnich latach charakter towarzyski i nie wiązały się z walką o realizację postulatów ludzi pracy. (Polecamy art. P. Gadzinowskiego na sąsiedniej stronie – red.).

Także coraz większa sekularyzacja społeczeństwa, głównie ludzi młodych, powoduje, że wprowadzone przed przeszło stu laty kościelne święto Matki Boskiej Królowej Polski, połączone ze świętem rocznicowym uchwalenia Konstytucji 3 maja, przyciąga do polskich kościołów coraz mniej osób. I nic nie wskazuje na to, aby w latach następnych cokolwiek zmieniło tę tendencję. 3 maja jest jednak oficjalnym świętem państwowym, dlatego pozostają jeszcze tradycyjne obchody z udziałem władz państwowych.

A co na to my, „zwykli" Polacy? Coraz częściej polska majówka ma charakter długo oczekiwanej okazji do rodzinnych wyjazdów, spotkań, rozpoczęcia sezonu grillowego. Zapewne tak samo będzie i w tym roku, dlatego z okazji tych świątecznych dni życzę wszystkim Czytelnikom słonecznej pogody.

Andrzej Gerlach

Namiot z kaznodzieją

Jest szansa na rewolucję w Białymstoku, bo miasto staje się coraz nowocześniejsze, a jego władze przekonują, że to też „Jewropa".

Jest szansa, że *kaznodzieja* z megafonem oraz antyaborcyjny namiot znikną z Rynku Kościuszki. Rada Miasta Białystok przyjęła właśnie regulamin korzystania z Rynku i Placu Jana Pawła II, który zabrania m.in. umieszczania drastycznych banerów i zdjęć oraz wygłaszania treści zakłócających porządek publiczny" – poinformował na Facebooku Rafał Rudnicki, zastępca prezydenta Białegostoku. „Za uchwałą głosowało 16 radnych z Koalicji Obywatelskiej i Polski 2050. Przeciw było 11 radnych z Prawa i Sprawiedliwości" – dodał.

Nie cieszylibyśmy się jeszcze z mądrości radnych oraz przeważającej części mieszkańców stolicy Podlasia, którzy od lat protestowali przeciwko tym happeningom. Jak znamy pisowców, zaskarżą uchwałę do wojewody, powołując się na art. 53 Konstytucji RP, mówiący o wolności sumienia i religii oraz prawie do publicznego wyrażania takich poglądów. Co prawda wojewoda Jacek Brzozowski to *crème de la crème* lokalnej Koalicji Obywatelskiej, tym niemniej stuprocentowej gwarancji, że nowy regulamin nie zostanie utrącony, nie ma. Po drodze są jeszcze sądy, a tam prawica ma swoich zauszników.

Wacław Jerzy Koniecpolski

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl f31e6b6610

ZAORANE

Tomaszów Lubelski

Aż 110 osób wzięło udział w Maratonie Biblijnym, czyli kilkugodzinnym, nieprzerwanym czytaniu Pisma Świętego. Organizowane przez bibliotekę, parafię i samorząd wydarzenie odbyło się pod hasłem „Odważnie głosić Ewangelię Boga". Szkoda tylko, że akcję na tym etapie zakończono. Ewangelia robi większe wrażenie, gdy zamiast ją jedynie recytować, ktoś faktycznie zaczyna zawarte w niej zasady stosować, np. w hospicjum czy domu pomocy społecznej. To już jednak jest mniej widowiskowe niż mikrofon i scena.

Olesno

Zatrzymany przez policję 61-latek ponad rok blokował numer 112. Dzwonił krótko, nic nie mówił – miesięcznie nawet 25 tysięcy razy! Policja tropiła go bardzo długo, bo sygnał prowadził… do lasu. Gdy w końcu udało się go znaleźć, nie potrafił wyjaśnić, ani w jakim celu, ani dlaczego to robił. Trudno się dziwić – ciężko ubrać w słowa coś, co od początku było kompletnie bez sensu.

Trzebinia

Pod osłoną nocy na ścianie kościoła na osiedlu Siersza pojawiły się dziwne napisy: „Absolut ja jestem", „Chrystus wracam", a także znaki w formie serca i oka oraz tajemnicze ciągi liczb – czyli pełen pakiet objawień w wersji graffiti. Ksiądz, zamiast paść na kolana, wezwał policję. Szybko ustalono sprawcę – 33-latka, który swoje „przesłania" zostawiał już wcześniej na blokach. Kilka wieków temu miałby szansę na kult. Dziś – co najwyżej na mandat i wpis do akt.

Ełk

Policja zatrzymała sklepowego złodzieja. Jego łupem nie padła kasetka z pieniędzmi ani drogie alkohole. 36-latek przywłaszczył sobie 26 słoików… masła czekoladowego. Nie był to pierwszy rabunek w jego życiu, dlatego usłyszał zarzut przestępstwa kradzieży w warunkach recydywy. Ciekawe, co wcześniej kradł? Gofry?

Słupsk

57-latka, chcąc uniknąć odpowiedzialności za stłuczkę, przyszła na przesłuchanie w peruce i udawała inną osobę, zrzucając winę na tajemniczą „koleżankę z zagranicy". Rola niemal oscarowa, ale plan niedopracowany. Policjanci śledzili ją i chwilę później zatrzymali do kontroli – prowadziła ten sam samochód, ale już bez peruki. Maskarada zakończyła się szybciej niż się rozpoczęła, a zamiast mandatu zrobił się całkiem poważny problem.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

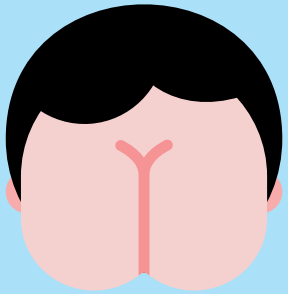

Donald Tusk ma pełną świadomość, że nie jest mile widzianym gościem w Białym Domu. Jego polityka od wielu lat jest antyamerykańska i dzisiaj stara się zniechęcać USA, bo on uważa Donalda Trumpa za zagrożenie dla swojej władzy.

Arkadiusz Mularczyk
europoseł

„(…) Musimy mieć inaczej zorganizowane państwo i musi nastąpić eliminacja z naszej klasy politycznej tych, którzy żadnych reguł nie przestrzegają, począwszy od przyzwoitego języka".

Jarosław Kaczyński, prezes PiS

***

„Niespotykany dotąd w historii antypaństwowy wandalizm Tuska i jego współpracowników w praktyce sparaliżował normalne funkcjonowanie BBN. (…) Swoją decyzję przemyślałem i podjąłem ją w odpowiedzialności za państwo, którego jeden z ważnych urzędów – Biuro Bezpieczeństwa Narodowego – został poddany brutalnej ingerencji i presji ze strony rządu Donalda Tuska".

Sławomir Cenckiewicz, były szef BBN

***

„Widzimy krwawą rozgrywkę w otoczeniu prezydenta. Konkurencja jest bezlitosna. Pan Cenckiewicz, cokolwiek by o nim nie mówić, jest człowiekiem dość szczerym i wykłada z reguły kawa na ławę, to co myśli. To jest niewątpliwie jego zaleta, ale to też zawsze wiąże się z ryzykiem, więc go wykończyli. Chyba nawet domyślam się kto, ale nie powiem".

Donald Tusk, premier

***

„Atak Rosji na państwo-członka NATO to perspektywa raczej miesięcy niż lat".

Donald Tusk, premier RP

***

„Premier Donald Tusk informuje społeczeństwo, że Rosjanie za miesiące, nie lata mogą ruszyć na NATO. Chodzi o tych samych Rosjan, którzy według słów Donalda Tuska nie potrafią od kilku lat pokonać Ukrainy. (…) Człowiek widzi Donalda Tuska, a słyszy Antoniego Macierewicza".

Łukasz Jastrzębski, publicysta „Myśli Polskiej"

***

„W obliczu tragicznej śmierci naszego przyjaciela, Łukasza Litewki, podjęliśmy decyzję o odwołaniu wszystkich zaplanowanych wydarzeń pierwszomajowych organizowanych przez Lewicę w tym roku. Tego dnia nikt z nas nie będzie potrafił świętować. (…)".

Komunikat Nowej Lewicy

***

„Władze Nowej Lewicy, cynicznie wykorzystując tragiczną śmierć posła Litewki, odwołały obchody Międzynarodowego Święta Pracy w tym roku. To skandal o wymiarze dla polskiej lewicy historycznym. (…) Tchórzliwa ucieczka władz NL to nie tylko żałosna próba uniknięcia organizacyjnej kompromitacji tej największej dzisiaj polskiej partii lewicowej – od lat organizowane przez NL (a wcześniej przez SLD) obchody 1 Maja z roku na rok traciły swój organizacyjny i ideowy rozmach. To również świadectwo głębokiego ideowego bankructwa Nowej Lewicy (…)".

Jacek Uczkiewicz, polityk, działacz lewicowy, publicysta

Opr. J.D.C.

eprasa.pl f31e6b6610